10 fen.

10 fen.

DZIENNIK PORANNY

[illegible]

Rok I. | Nr. 249.

Kraków, sobota 21 grudnia 1940 r.

[illegible]

Pakt trzech mocarstw punktem oparcia japońskiej polityki zagranicznej.

(=) **Tokio**, 20 grudnia. **Towarzystwo japońsko-amerykańskie urządziło z okazji pożegnania ambasadora Nomury przyjęcie. Przy tej sposobności minister spraw zagranicznych Matsuoka wyraził nadzieję, że ambasadorowi Nomura uda się zapobiec wszelkim nasuwającym się możliwościom konfliktu.**

Przyczyny — mówił minister Matsuoka — które doprowadziły do obecnego chwilowego pogorszenia stosunków, są różnego rodzaju. Główną jednak przyczyną jest **niezrozumienie japońskich żądań i celów ze strony Ameryki.** W przeciwieństwie do twierdzeń rozpowszechnianych w Ameryce i innych krajach, Japonja nie prowadzi z Chinami bynajmniej imperjalistycznej wojny, motywowanej zaborczością i chęcią podbojów. Japonja nie walczy, aby zniszczyć, lecz **w imię stworzenia w Azji wschodniej trwałego pokoju i nieograniczonego dobrobytu, opartego na sprawiedliwości i równości.** Japonja według swego przekonania, ma do spełnienia wielką misję na tych terenach, jako mocarstwo twórcze i prężne.

Przed nikim — mówił dalej minister Matsuoka — nie zamknie się drzwi, każdy naród, który pragnie czynnie przyczynić się do tego wielkiego dzieła, będzie z radością powitany. W nowym ustroju, do jakiego dąży Japonja, **nie będzie żadnych zdobyczy, żadnej przemocy, ani wyzysku.** Równocześnie jednak z obranej przez siebie drogi Japonja nie pozwoli się odwrócić żadnym naciskiem, z jakiejkolwiek strony, orby.-pochodził.

Co się tyczy paktu trzech mocarstw, to Matsuoka podkreślił, że **część narodu amerykańskiego nie zrozumiała zasadniczych celów Japonji, obwiniając ją o wrogie zamiary wobec Ameryki.** Jest to pogląd absurdalny i nieprawdziwy. Japonja nie chce prowokować Ameryki lub jakiegokolwiek innego narodu; ze swej strony jednak nie życzy sobie, aby ktokolwiek przeszkodził jej w prowadzonem przez siebie dziele odbudowy.

Minister chciałby, aby Ameryka nie miała żadnych wątpliwości co do tego, że **przyszłym punktem oparcia zagranicznej polityki Japonji będzie pakt trzech mocarstw.** Nie oznacza to jakiejkolwiek groźby, lecz jest jedynie prostem stwierdzeniem, mającem na celu zapobieżenie nieporozumieniom. Matsuoka zakończył swą mowę **poważnym apelem do rozsądku obu narodów** w kierunku zachowania spokojnej oceny sytuacji i powściągliwego stanowiska.

Zkolei ambasador Nomura podkreślił, że również według jego zdania, niema żadnego powodu do sporu pomiędzy obu narodami.

Podziękowanie za dobre traktowanie.

Konstancja, 20 grudnia. **W ciągu niedzieli przybyły do Konstancji nad Jeziorem Bodeńskiem trzy niemieckie pociągi szpitalne, któremi przewożono z powrotem do ojczyzny przeszło 1.100 francuskich jeńców oficerów i żołnierzy, rannych i ciężko chorych.**

Na powyższe pociągi szpitalne, które przybyły ze wszystkich prowincyj Niemiec, nawet z Prus Wschodnich i z Wiednia, oczekiwały w Konstancji szwajcarskie pociągi szpitalne. Pociągami temi inwalidzi francuscy jeszcze tego samego dnia udali się w dalszą drogę, prowadzącą przez Szwajcarję do Lyonu w nieokupowanej Francji.

Inwalidzi wyrażali się o doskonałem traktowaniu i opiece, jakiej doznawali, szczególnie w pociągach sanitarnych **ze strony niemieckich żołnierzy sanitarnych i sióstr Czerwonego Krzyża.**

Pismo dziękczynne podpisane przez francuskich oficerów, wręczone przy pożegnaniu samorzutnie lekarzowi-kierownikowi niemieckich pociągów sanitarnych stwierdza, **że podczas całej podróży byli oni traktowani z nadzwyczajnemi względami.** Wyrażają oni podziękowanie szefowi-lekarzowi i żołnierzom sanitarnym za troskliwość i opiekę użyczaną wszystkim rannym i chorym bez względu na stopień wojskowy.

Rosyjska gospodarka żelazem.

Moskwa, 20 grudnia. **Wydział organizacyjny komisarjatu dla przemysłu żelaznego Sowietów ogłosił ostatnio ciekawe dane o gospodarce żelazem na rok 1941.**

Zastępca kierownika tego działu Diakonow, oświadczył, że **produkcja stali żelaza surowego oraz walcowanego ma wzróść w wysokim stopniu w roku przyszłym przez lepsze urządzenia techniczne.** Przedewszystkiem jednak zwrócono uwagę na produkcję stali doborowej. Kopalnie w Uralu mają powiększyć swoją produkcję półtora raza, również produkcja żelaza lanego ma być powiększona.

Zderzenie dwóch okrętów.

(=) **Nowy Jork**, 20 grudnia. **Bojowy statek Stanów Zjednoczonych „Arcanzas" (pojemności 26.000 ton) zderzył się w odległości 50 mil morskich od wybrzeża, niedaleko New Jersey, ze statkiem transportowym „Melrose" (poj. 5.148 br. ton).**

„Melrose" uległ poważnemu uszkodzeniu i zamierza mimo to przybyć do portu nowojorskiego. Na temat uszkodzeń „Arcanzas" narazie brak szczegółów.

Kanclerz Hitler przyjął nowego ambasadora sowieckiego.

(S) **Berlin**, 20 grudnia. **Zasługuje na specjalną uwagę szybkość, z jaką pod odwołaniu dotychczasowego ambasadora sowieckiego Szkwarcewa, dyplomatyczna placówka berlińska otrzymała nowego kierownika, który niezwłocznie po swojem przybyciu do Berlina był w możności złożyć Kanclerzowi Rzeszy swoje pisma uwierzytelniające.**

Stanowi to niedwuznaczny wyraz znaczenia, jakie obie strony przywiązują do utrzymania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Związkiem Sowietów a Rzeszą. Ponadto osobistość nowego ambasadora sowieckiego, który, jako prawa ręka Mołotowa w moskiewskim komisarjacie spraw zagranicznych, piastował kierownicze stanowisko, pozwala wnioskować jaką wagę polityczną przywiązuje Kreml do obsady berlińskiej placówki dyplomatycznej.

Dekanosow już z tego względu znajduje w Berlinie korzystne przyjęcie, ponieważ jego osobistość, dzięki swemu udziałowi w ostatniej wizycie Mołotowa w Berlinie, jest tam już znana i ponieważ cieszy się on przedewszystkiem opinją wybitnego znawcy stosunków europejskich.

Ambasador USA powraca do Rzymu.

Berno, 20 grudnia. **Według jednobrzmiących doniesień z Waszyngtonu ambasador Stanów Zjednoczonych w Rzymie Phlipps, który ostatnio przebywał ze względu na stan zdrowia w Ameryce, powróci na swoje stanowisko do Rzymu.**

W tym samym czasie, jak donoszą z Waszyngtonu, ma przybyć do Vichy nowomianowany ambasador Stanów Zjednoczonych przy rządzie marsz. Petain'a admirał Leahy.

Amerykański charge d'affaires w Vichy Murphy ma, według doniesień londyńskich, udać się jeszcze przed końcem b. roku do Afryki, celem zwizytowania wszystkich konsulatów amerykańskich w afrykańskich koloniach francuskich.

Ryti wybrany prezydentem Finlandji.

(=) **Helsinki**, 20 grudnia. **W wyniku wyborów prezydenta Finlandji, dokonanych we czwartek, na stanowisko to przeważającą większością głosów został wybrany dotychczasowy premjer fiński Ryti.**

Ryti otrzymał już w pierwszem głosowaniu 288 głosów na ogólną liczbę 300 oddanych głosów. Ponadto Helo otrzymał 4 głosy, Svinhufwud 1 głos, Kivimaeki 1 głos, 6 głosów było nieważnych.

* * *

Nowy prezydent Finlandji **Risto Ryti** znany jest poza granicami swego kraju jako fachowiec w dziedzinie skarbowej. — 51-letni dzisiaj prezydent kierował od roku 1923 jako prezydent bankiem państwowym i postawił skarbowość Finlandji na zdrowych podstawach. Jego studja prawnicze skierowały go do Londynu, gdzie zapoznał się z rozbudową i organizacją angielskiego systemu skarbowego. Karjerę polityczną rozpoczął Ryti w r. 1933, gdy został wybrany członkiem parlamentu.

W latach 1921—1924 był ministrem skarbu, ale w latach następnych poświęcił się całkowicie rozbudowie banku państwowego. W r. 1939, po wybuchu wojny fińsko-rosyjskiej, Ryti został powołany na stanowisko premjera.

Zgon ekprezydenta Kallio.

Helsinki, 20 grudnia. **B prezydent Finlandji, Kallio, zmarł nagle na dworcu w Helsinkach, kiedy przed odjazdem do swego majątku wiejskiego przechodził przed frontem kompanji honorowej. Przyczyną zgonu był atak sercowy.**

„Canada Calling".

Kraków, 20 grudnia. **Wiadomości, jakie nadchodzą z Kanady dowodzą, że coraz trudniej jest tam utrzymać równowagę między rozmaitemi zapatrywaniami na temat polityki zagranicznej.**

Pomijając już francuskich Kanadyjczyków, których sympatje zwracają się ku Francji, trzeba zaznaczyć, że istnieją duże różnice zdań między tymi, którzyby chcieli Kanadę całkowicie podporządkować Anglji, a tymi, którzy widzą główny cel w zabezpieczeniu i powiększeniu samodzielności Kanady w zakresie polityki zagranicznej. Surowa cenzura zapobiega temu, aby te różnice zdań przedostały się do prasy. Po raz pierwszy od stu lat zabrania się publikowania protokołów z posiedzeń parlamentu, jeśli te zawierają głosy opozycji przeciwko zarządzeniom władz. Tak np. kampanja niejakiego majora Houde'a przeciwko rozbudowie służby wojskowej **dotarła do wiadomości społeczeństwa dopiero za pośrednictwem prasy amerykańskiej.** Autorzy serji artykułów „Canada Calling" (Tu mówi Kanada) zostali poddani rewizji.

Przeciwnicy rządu Mackenzie Kinga uskarżają się, że za mało wojska rekrutuje się do służby zamorskiej, że zamało fabrykuje się sprzętu wojennego, że wreszcie **Kanada tylko bawi się w wojnę, zamiast wytężyć się.** Szczególnie wyśmiewane jest trzydziestodniowe wyszkolenie wojskowe, które porównuje się z roczną służbą wojskową w Stanach Zjednoczonych. Krytycy oświadczają, że zarządzenia władz **stwarzają tylko pozór wojskowej gotowości, nie dając bynajmniej istotnego pogotowia wojennego.**

Zwolennicy Anglji twierdzą, że Kanada na finansowanie wojny wydaje tylko 41% i że z pośród kanadyjskich lotników, którzy do 1 stycznia mieli się zameldować w Anglji, najwyżej 700 zostało wyszkolonych w Kanadzie, podczas gdy reszta przeszła wyszkolenie w Anglji. Podczas gdy premjerowi Mackenzie King'owi zarzuca się, że **zwleka z energiczniejszemi przygotowaniami wojennemi z uwagi na francuskich Kanadyjczyków**, to zwolennicy premjera twierdzą, iż głosy za powiększeniem pomocy Anglji finansowane są przez wielkich przemysłowców, którzy odczuwają brak poważniejszych zamówień wojennych. Wielokrotnie zarzucano też King'owi, że **utrzymuje stale ambasadora Ristelhubera w Vichy, podczas gdy Anglja uznaje jedynie de Gaulle'a.**

Jak dalece chwiejną jest sytuacja z uwagi na francuską część obywateli Kanady, dowodzi tego sprawozdanie, zamieszczone przez „New York Times", w którem czytamy: „Tylko czas może wykazać, czy ostrożna i kompromisowa polityka wobec francuskiej jednej trzeciej części kanadyjskiej ludności stanowi najcięższy i najniebezpieczniejszy problem tego dominium, czy też tylko jest jako taki wysuwana".

Obrońcy Kinga oświadczają, że **wysiłki wojenne są wprawdzie powolne**, ale po upływie dalszego roku dadzą się odczuć. Mają być one jednak **przeprowadzane bez skandali**, które za czasów poprzedniej wojny wywołały tyle podniecenia. Kanada ma tym razem brać udział w wojnie, nie jako wasal Anglji, ale **jako północno-amerykański naród**, nie jako poddany, ale jako sojusznik.

Ta tendencja do samodzielności wychodzi na jaw nietylko wobec Anglji, ale **także wobec Stanów Zjednoczonych.** Za czasów poprzedniej wojny Stany Zjednoczone utrzymywały w Kanadzie dwie bazy lotnicze, tym razem jednak Kanada czuwa zazdrośnie podczas wszelkich narad obronnych nad zabezpieczeniem swej suwerenności i **jest zdecydowana swoją obronę wziąć we własne ręce.**

Troski pieniężne Kanady.

(=) **Sztokholm**, 20 grudnia. Kanadyjski minister skarbu w mowie, wygłoszonej w Toronto, **przygotował kanadyjskie społeczeństwo do wzrostu wydatków wojennych.** Zakomunikował on, iż w roku 1941 rząd będzie musiał pożyczyć na cele wojenne kwotę graniczącą z miljardowemi sumami dolarowemi.

Minister Ilsler zaapelował do Kanadyjczyków, aby ograniczyli się w wydatkach by mieć możność subskrybować obligacje trzeciej pożyczki wojennej. Trzecia pożyczka wojenna, jak informują, ma być niebawem rozpisana.

Kłopoty zbrojeniowe.

Washington, 20 grudnia. Prezydent Roosevelt, powróciwszy ze swojej podróży inspekcyjnej, musiał odrazu zająć się zagadnieniami, które w ostatnich czasach stoją na pierwszem miejscu w Stanach Zjednoczonych. Chodzi tym razem o dozbrojenie Ameryki, które, jak się okazuje, nie postępuje tak, jak przypuszczano. Minister wojny Stimson stwierdził, że wykształcenie gwardji narodowej postępuje z powodu braku odpowiednich obozów bardzo opieszale.

Również zastępca Stimsona, generał Johnson, nie zdołał jak dotychczas doprowadzić w produkcji samolotów do tej wyżyny, jaką przewidywał w swoim planie.

Amerykański dziennik „New York Times“ zaznacza w związku z tą sprawą, że gospodarka amerykańska nie bierze w tym stopniu udziału w zbrojeniach, jakby się tego można po nich spodziewać, gdyż jak dotychczas nie wierzy w konieczność zbrojeń. Nieraz można się spotkać ze zdaniem, że gwałtowne zbrojenia nie leżą w interesie Stanów Zjednoczonych, to też generał Tomasz Hammond, przewodniczący organizacji „American First“, uprawiającej politykę izolacyjną, to jest antywojenną, wystąpił ostatnio przeciwko ruchowi probrytyjskiemu, kierowanemu przez Williama Allana White, pod nazwą „Help Britain“.

Robotnicy przeciwko Bevinowi.

Washington, 20 grudnia. **Podczas swojej podróży odczytowej odbytej w różnych okolicach Szkocji, spotkał się minister pracy Bevin z poważną opozycją w sferach robotniczych.**

Jakkolwiek cenzura angielska nie pozwoliła na omówienie tych zajść, to jednak dowiaduje się „New York Times“, że podczas przemówienia ministra w Glasgow **przeciwnicy jego zostali gwałtem usunięci z sali,** z powodu niezwykle gwałtownych wystąpień przeciwko prelegentowi.

Minister oświadczył podczas swej mowy wobec reprezentantów Szkockich Związków Zawodowych, które zawsze stanowiły radykalny i pacyfistyczny odłam partji pracy, że nie zamierza wprawdzie używać środków gwałtownych, ale wystąpi z całą surowością przeciwko tym, którzy uniemożliwiają wykonanie rozporządzeń wojennych. New York Times domyśla się, że słowa jego były również zwrócone przeciwko rosyjskiemu rządowi, który Anglja posądza o wmięszanie się w wewnętrzne sprawy angielskie.

Także Kanada musi oszczędzać.

Sztokholm, 20 grudnia. Kanadyjski minister finansów Isler wygłosił w Toronto mowę na temat wydatków wojennych w Kanadzie i oświadczył, że pieniądze potrzebne do prowadzenia wojny w budżecie kanadyjskim zbliżają się raczej do kwoty miljarda, niż do 500 miljonów dolarów. **Wezwał on wszystkich Kanadyjczyków, aby ograniczyli wydatki i byli w stanie zakupić trzecią pożyczkę wojenną, która wkrótce ma się ukazać.**

B. król Karol udaje się do Stanów Zjednoczonych.

Bukareszt, 20 grudnia. **Eks-król Rumunji Karol, który zatrzymał się w Sewilli, ma zamiar, według informacyj bukareszteńskich kół politycznych, udać się przez Portugalję do Ameryki.** Jego dawny minister dworu Urdareanu ma już dokonywać przygotowań do podróży w Lizbonie.

Szef państwa rumuńskiego gen. Antonescu zawiadomił eks-króla, że **legjoniści Rumunji nie będą bezczynnie przyglądali się, gdyby Karol zaniechał swej dotychczasowej obojętności i chciał w jakikolwiek sposób działać politycznie.**

Bułgarzy uczą się niemieckiego.

Sofja, 20 grudnia. Daje się tu zauważyć stały wzrost zainteresowania kursami nauki języka niemieckiego. Liczba uczestników na tych kursach w samej tylko Sofji pobiła wszelkie w tym względzie rekordy, przekroczyła bowiem 1300.

Na kursa uczęszcza ludność wszelkich stanów i zawodów. Otwarta ostatnio wyższa uczelnia robotnicza czyni przygotowania do otwarcia kursów języka niemieckiego.

Zaburzenia wśród studentów w Lahore.

(—) **Medjolan**, 20 grudnia. „Popolo d'Italia“ donosi z Kabulu, że hinduska „Gazeta cywilna i wojskowa“ podaje o zaburzeniach studentów w Lahore. Studenci tamtejszego uniwersytetu urządzili demonstrację protestacyjną, w czasie której bardzo ostro wystąpili przeciwko aresztowaniu prezesa Związku studentów z Pundżabu, Mazhara Ali.

Szereg mówców domagał się energicznej walki o oswobodzenie Indyj. Związek studentów w Bengali zorganizował „dzień wolności obywatelskiej“.

Trzecia łódź podwodna przekroczyła 200.000 ton zatopionych okrętów angielskich.

Berlin, 21 grudnia. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

Jedna z łodzi podwodnych donosi o zatopieniu przez siebie czterdziestego z rzędu nieprzyjacielskiego okrętu handlowego. Tem samem komendant tej łodzi kapitan-porucznik Schepke uzyskał łączną cyfrę zatopień 208.975 ton i jest trzecim komendantem łodzi podwodnej, który przekroczył granicę 200.000 ton.

Podczas ataku torpedowego nieprzyjacielskich samolotów na niemiecką łódź strażniczą natychmiast interwenjująca obrona uzyskała szereg trafień w nieprzyjacielski samolot, podczas gdy nieprzyjacielskie torpedy chybiły celu.

Lotnictwo dokonywało wczoraj lotów wywiadowczych nad Wielką Brytanją.

W kanale św. Jerzego na południe od Carnbore Point udało się zatopić okręt, pojemności 1.200 ton przez celne trafienie w śródokręcie. W nocy na 20 grudnia samoloty zaatakowały skutecznie bombami ważne ze względów wojennych objekty w centrum Londynu.

Brytyjskie samoloty spowodowały ostatniej nocy w Niemczech zachodnich przez zrzucenie bomb tylko nieznaczne szkody w budynkach. Dwie osoby cywilne, które znajdowały się poza schronami przeciwlotniczemi, zostały zabite.

Rumuński minister spraw zagran. ustąpił.

Bukareszt, 20 grudnia. **Rumuński minister spraw zagranicznych książę Michał Sturdza został z niewiadomych powodów złożony ze swego urzędu przez przywódcę państwa, gen. Antonescu.**

Urzędowo oświadczono, że otrzyma on inne zadanie. Ministerstwo spraw zagranicznych będzie przejściowo kierowane przez szefa państwa, gen. Jona Antonescu.

Sturdza należy do Żelaznej Gwardji. W zielonej koszuli siedział on obok Ribbentropa i Antonescu, kiedy Rumunja przystępowała w urzędzie kanclerskim w Berlinie do paktu trzech mocarstw.

Największe widoki na objęcie ministerstwa spraw zagranicznych posiada **ambasador Valer Popp**, ale dotychczas nie zostało to potwierdzone. Valer Popp należy do czołowych działaczy rumuńskich w Siedmiogrodzie. Kierował on delegacją rumuńską, która przeprowadzała w Turnu Severin pertraktacje z Węgrami na temat rewizji granic. Należał on następnie do przedstawicieli Rumunji podczas arbitrażu wiedeńskiego, a potem przebywał w Berlinie w charakterze nadzwyczajnego ambasadora podczas wizyty gen. Antonescu. Powierzono mu następnie zadanie prowadzenia pertraktacyj z Węgrami na temat przesiedlenia mniejszości.

W kołach politycznych panuje przekonanie, że gen. Antonescu będzie osobiście kierował ministerstwem spraw zagranicznych, dopóki pertraktacje z Węgrami nie zostaną zakończone i dopóki Valer Popp nie zostanie mianowany następcą ks. Sturdzy w ministerstwie spraw zagranicznych. Jakie stanowisko otrzyma ks. Strurdza, narazie nie wiadomo.

Systematyczne organizowanie armji zawodowej we Francji.

Genewa, 20 grudnia. **Według doniesień z Vichy, francuskie ministerstwo wojny podało do wiadomości, że po 20 grudnia z pośród żołnierzy rocznika 1938, znajdujących się jeszcze pod bronią, zostaną zwolnieni jako pierwsi ojcowie rodzin.**

Wspomniany rocznik 1938 stanowiący wraz z rocznikiem 1939 główny trzon t. zw. armji zawieszenia broni, będzie obecnie systematycznie zastępowany **przez ochotniczych żołnierzy zawodowych.**

Komunikat ministerstwa wojny stwierdza, że rząd podjął pracę w kierunku wymiany żołnierzy, stojących obecnie pod bronią, na żołnierzy zawodowych. Zwalnianie z szeregów może się jednak odbywać **w miarę werbowania żołnierzy zawodowych.** Z tego powodu zwalnianie z szeregów może być tylko stopniowe. Pierwszym krokiem rządu francuskiego w kierunku zwalniania żołnierzy zaciężnych jest wspomniane zwolnienie ojców rodzin rocznika 1938 r.

Wielkie mrozy utrudniają kampanję w Albanji.

Belgrad, 20 grudnia. **Straszliwe mrozy i ofenzywna obrona Włochów, przeprowadzona przy pomocy kontrataków, są charakterystycznemi cechami obecnej sytuacji wojennej na froncie albańskim.**

Sprawozdawcy dzienników albańskich, pracujący na granicy jugosłowiańsko-greckiej, wskazują na to, że **wielkie mrozy utrudniają w dużym stopniu walki. Śmierć przez zamarznięcie trafia się bardzo często wśród żołnierzy obydwóch stron walczących.** Warty muszą być zmieniane co pół godziny, podczas gdy normalnie odbywały się co dwie godziny. Żołnierze pochodzący z południowej Grecji cierpią szczególnie dotkliwie z powodu zimna, do którego nie są przyzwyczajeni. Olbrzymi opad śnieżny spowodował **niemal zupełne wstrzymanie operacyj wojennych w pogórzu Mokra, na północnym odcinku frontu.** Niebezpieczeństwo lawin wzrasta na tem odcinku z godziny na godzinę. Burze śnieżne i śnieżyce w połączeniu z mrozami zmusiły obydwie strony do **wielkiego ograniczenia akcji lotniczej.**

Według nadchodzących tu sprawozdań, Grecy usiłują od 14 dni przedrzeć się ku wybrzeżom Albanji dolinami rzek, gdzie jest nieco cieplej. Usiłowania te jednakże narazie nie zostały zrealizowane. Taktyka Włochów polega na kontratakach, przeprowadzanych przy zastosowaniu ognia zaporowego na pozycje greckie. Z rejonu Tepeleni do morza włoskie formacje przeszły do tego rodzaju kontrataku. Poza tem artylerja została użyta w zwiększonej mierze i obrzuca stale stanowiska greckie pociskami, aby unieszkodliwić dalsze posuwanie się Greków.

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 21 grudnia. Włoski komunikat wojskowy z piątku brzmi następująco:

Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Na **obszarze granicznym w Cyrenajce** włoska artylerja skutecznie zwalczała na odcinku pod Bardia nieprzyjacielską artylerję, jak również zmotoryzowane oddziały.

Włoskie formacje lotnicze podczas ataków, dokonywanych przy pomocy bomb i karabinów maszynowych, zostały zaatakowane przez grupy nieprzyjacielskich lotników. W zażartych walkach powietrznych zestrzelono dwa samoloty typu „Hurricane“. Jeden z włoskich myśliwców nie powrócił. W nocy z 18 na 19 grudnia bombardowano Alexandrję.

Na **froncie greckim**, na odcinku XI armji ostre walki są w toku.

Wczorajszego dnia nieprzyjacielskie koncentracje wojsk były intenzywnie na rozmaitych miejscach obrzucone bombami. Podczas jednego z tych ataków jedna z włoskich formacyj bombowych została zaatakowana przez cztery samoloty typu „Gloster“, z których trzy zostały zestrzelone w płomieniach. Włoskie „Picchiatelli“ zaatakowały parowiec i zatopiły go. Koncentracje wojsk, samochody oraz kolumny posiłków zostały obrzucone bombami i ostrzelane z karabinów maszynowych.

Podczas nieprzyjacielskiej próby nalotu na Valonę włoskie myśliwce zestrzeliły w dn. 18 bm. trzy samoloty typu „Blenheim“.

W **Afryce wschodniej** na granicy Sudanu działalność patrolowa i artylerji. W dn. 10 **grudnia** trafione **zostały** składy i urządzenia obronne pod Metemma. W dn. 18 bm. włoskie lotnictwo zaatakowało nieprzyjaciela bombami i granatami rozpryskującemi na północ od dworca Eripa i punktu węzłowego Hriya Junktion, przyczem uzyskano szereg celnych trafień.

Nieprzyjacielskie samoloty w czterech po sobie następujących falach zrzuciły bomby na Brindisi. Pięć osób cywilnych, w tem dwie kobiety, zostało lekko rannych.

Graziani przygotowuje pozycje obronne.

Nowy Jork, 20 grudnia. Rzeczoznawca wojskowy dziennika „PM“ w artykule p. t. „Anglicy są oddaleni jeszcze o 500 km od swego zwycięstwa w Libji“ pisze, że Anglicy muszą kontynuować jeszcze akcję wojenną aż do obsadzenia Bengasi, ponieważ w przeciwnym wypadku „zwycięstwo nie będzie miało żadnego rozstrzygającego znaczenia“.

Rzeczoznawca wywodzi dalej, że Graziani przygotowuje silne pozycje i jest w możności otrzymania z Włoch posiłków. Równocześnie zwraca on uwagę, że Anglicy muszą mieć na uwadze niezmiernie ciężkie warunki terenowe i transportowe.

Rozbitkowie „Western Prince“ uratowani.

Sztokholm, 20. grudnia. Według doniesień z Londynu okazuje się, że storpedowany w ub. tygodniu kanadyjski parowiec „Western Prince“, pojemności 10.000 ton, w rzeczywistości nietylko został storpedowany, ale także zatonął. Na pokładzie okrętu, jak wiadomo, znajdował się nietylko materjał wojenny, w tem nawet samoloty, ale także i wybitne osobistości, angielscy dyplomaci, którzy udawali się na urlop świąteczny do Anglji oraz przedstawiciele kanadyjskiego ministerstwa amunicji z ministrem Howe na czele.

Donoszą obecnie z Londynu, że **52 pasażerów okrętu oraz dziewięciu członków załogi zdołano uratować, wśród nich także i kanadyjskiego ministra amunicji oraz szefa kanadyjskiej produkcji amunicji sir Roberta Thailora, jak również jeszcze jednego wysokiego przedstawiciela tegoż ministerstwa pułkownika Woodburna,** podczas gdy finansowy doradca ministerstwa Gordon Scott znalazł śmierć w morzu.

Zatonął szwedzki parowiec.

(§) **Sztokholm**, 20 grudnia. Jak donosi agencja Reutera, szwedzki statek transportowy „Gwalia“ (1.258 br. tr.) będący obecnie na służbie angielskiej, uległ zatopieniu. Większość załogi miała zginąć.

Przyczyny pożaru w Karlskoga.

Sztokholm, 20 grudnia. Straszliwa katastrofa eksplozji w szwedzkiej fabryce prochu w Karlskoga wywołała oczywiście pogłoski, jakoby przyczyną tej katastrofy był sabotaż. **Zaprzeczył temu dyrektor fabryki**, który we środę oświadczył przedstawicielom prasy z całym naciskiem, że według dotychczasowych stwierdzeń z całą pewnością należy przyjąć, iż **w danym wypadku chodzi o nieszczęśliwy zbieg okoliczności.**

Bomby na domy mieszkalne w Verdun.

(§) **Berlin**, 20 grudnia. **Jak się obecnie dowiadujemy, w nocy z 16 na 17 bm. dokonały jednostki brytyjskiej floty powietrznej ataku na miasto Verdun.**

Nie spowodował on żadnych szkód w objektach wojskowych, natomiast bomby spadły wyłącznie na budynki prywatne. Wśród społeczeństwa francuskiego panuje silne oburzenie, ponieważ ostatni zamach b. sprzymierzeńców pociągnął za sobą kilka ofiar wśród cywilnej ludności francuskiej.

Z odczytu Chateaubrianda:

„Najgorszym wrogiem Francji są jej dawne złudzenia“.

Paryż, 20 grudnia. **Przed przepełnionem audytorjum wygłosił ciekawy odczyt Chateaubriand, znany autor francuski, na temat przyszłej współpracy Francji z państwami Europy.**

Już na wstępie swych wywodów zwrócił on uwagę słuchaczy na fakt, że Adolf Hitler jest widomym symbolem współpracy Niemiec z innymi narodami. Niestety jest jeszcze wielu Francuzów, którzy nie zupełnie zrozumieli znaczenia współpracy. Należy stwierdzić, że **francuskie czynniki oficjalne zatajały przez własnym narodem nietylko szczegóły niemieckiej organizacji, ale również nowego ducha, jakim ożywione są Niemcy.**

Wielkie zadowolenie w narodzie niemieckim wywołał fakt podpisania w listopadzie 1938 r. przez ministra v. Ribbentropa niemiecko-francuskiego porozumienia. We Francji jednak prasa otrzymała wskazówkę, aby nie pisała o tem coby mogło wzbudzić takie wrażenie we Francji, iż naród niemiecki wykazuje swoje zadowolenie z faktu podpisania umowy.

Największym przeciwnikiem Francji są jej dawne złudzenia. Francuscy politycy okazali się nie tyle twórcami dekadencji, ile jej producentami. **Obecnie wszystko musi ulec całkowitej zmianie.** Konieczna jest zatem **nowa narodowa rewolucja**, aby nowa Francja mogła wszcząć skuteczną współpracę z Europą. Zwycięzca oświadczył właśnie gotowość powstrzymania skutków klęski Francji. Zaproponował on tę współpracę, aby przyczynić się do budowy Europy jutrzejszej.

Cyfry mówią o Ameryce.

(pwp) W „Nowej Republice“ z dnia 25 maja 1927 roku, ogłosił dziennikarz amerykański Stuart Chase garść ważnych wiadomości, które pozwalają orjentować się w tak ciekawej rzeczy, jak budżety domowe rodzin miljonerów U. S. A.

4.000 rodzin, zamieszkujących Parc Avenue, posiadało łącznie budżet roczny 280,000.000 dolarów. Z tego wydały przez rok same tylko kobiety na stroje 85,000.000, a mężczyźni na swoją garderobę 19,000.000, a więc przeciętnie 4.500 dolarów rocznie na głowę. **W przeliczeniu na złote, biorąc pod uwagę siłę kupna dolara amerykańskiego, wynosi to przeszło 16.000 złotych.** Wydatki związane z mieszkaniem wynosiły przeciętnie 1.500 dolarów rocznie za pokój. Wyżywienie tych 4.000 bogatych i ich służby kosztowało 32,000.000 dolarów, czyli 8.000 dolarów na familję. Kosztowności zakupiono za 20,000.000 aut za 16 miljonów.

Podróże pociągnęły za sobą wydatek 15 miljonów.

Na pielęgnację urody wydano „tylko“ 8 miljonów, na jachty siedem, na rozrywki pięć, na kwiaty i drobne upominki dziesięć, na same zaś trunki piętnaście miljonów. Cyfry te mają tę samą proporcję i wymowę w roku 1940, jak w roku 1927.

Wszystkie te olbrzymie wprost rozchody mają wśród miljonerów doskonałe usprawiedliwienie. Przecież wzmagają przez to obrót pieniędzy, dają zarabiać tysiącom ludzi, stwarzają warsztaty pracy w przemyśle luksusowym w posiadłościach miejskich i wiejskich, garażach, stajniach, ogrodach i pokładach jachtów. Są oni mocno przekonani o pożyteczności swych wydatków dla całej ludności Stanów, zatrudniają bowiem bezpośrednio i pośrednio 400—700 tysięcy osób. Są tak o tem przekonani, jak np. E. F. Hutton, który podczas najsilniejszego naprężenia kryzysu lat trzydziestych opublikował swój „genjalny“ plan, polegający na oddaniu do użytku publicznego wszystkich luksusojachtów, będących własnością miljonerów. Ponieważ utrzymanie jachtu kosztuje przeciętnie 100.000 dolarów na okres półroczny, wierzył Mr. Hutton, że Ameryka wyjdzie z błędnego koła kryzysu, skoro przyjmie jego doskonały a prosty plan. Fachowcy okrętowi i moracy musieli szybko stwierdzić, że mimo swych projektów mr. Hutton i jego przyjaciele w dalszym ciągu budują swoje jachty w stoczniach... niemieckich, przezco oszczędzają 50.000 dolarów na okręcie. **Ten sam zresztą Hutton filantropijnie nastawiony, zapłacił za cło wjazdowe za swojego „Huzara II“ w wysokości 375.000 dolarów.**

Niema chyba miljonera amerykańskiego, któryby np., pijąc szampana, nie odczuwał przytem pełnego zadowolenia i błogiej szczęśliwości na myśl, ilu to on ludziom daje przez to zajęcie: winiarzom, robotnikom, piwnicznym, furmanom czy służbie wreszcie.

Ale ten sam punkt widzenia możemieć każdy żebrak lub przestępca. Jeśli chodzi o ścisłość, zasługa tego ostatniego powinna go wprawiać w o wiele głębszy błogostan. Przez niego bowiem znajduje pracę wielka liczba policji, sędziów, prokuratorów wszelkiego rodzaju prawników i urzędników administracji sądowej, wartowników i pracowników więziennych, kryminologów, twórców i wydawców romansów detektywiczno-kryminalnych oraz reporterów.

Jak zaś wyglądają owe dobrodziejstwa plutokracji amerykańskiej w dziejach, mówią najlepiej cyfry. One to tańczą swój osobliwy, przerażający taniec między nędzą a bogactwem nowoczesnej kasty, klanu niespotykanego dotąd w dziejach w takiem natężeniu i izolacji. Rzeczywistość przewyższa wielokrotnie wszystkie fantastyczne opisy dziennikarskie. Bogactwo i rozrzutność tej klasy przedstawia się w świetle cyfr, jak nieprawdopodobna, w w każdym szczególe wyolbrzymiona opowieść.

Fantastycznie kosztowne przyjęcia zdolne są poruszyć i oburzyć przyzwyczajoną do wszelkich ekstrawagancji opinję publiczną Ameryki.

We wrześniu 1930 wydali np. pp. H. L. Daugherty przyjęcie dla wprowadzenia w świat towarzyski swojej jedynaczki. Debiut ten był obchodzony w waszyngtońskim Hotelu Mayflover. Gości z Nowego Jorku sprowadzono własnym exkspresem.

Wszystkie piętra hotelu zarezerwowano dla gości, służby i personalu pomocniczego.

Gazety oceniły koszta tego przyjęcia na 250.000 dolarów minimum. Następnego dnia senator Norris, omawiając zagadnienie bezrobocia, powiedział: „Nie wiem, jak oni mogą mieć do takich rzeczy serce“.

W tymże czasie wydali pp. Hutton na przyjęcie w celu uczczenia swej córki Barbary okrągło 100.000 dolarów.

W 1936 roku urządziła posiadaczka dwumiljonowych diamentów Evaline Mc. Lean wieczór sylwestrowy, wydając na 325 gości obiadowych i 650 balowych — 50.000 dolarów. **Same tylko napoje kosztowały 9.000.** Wypito na tym balu 48 kwart szampana, 288 flaszek whisky, 48 kwart coctailów, 360 flaszek likierów i 40 galonów piwa. Dla strzeżenia klejnotów gospodyni zaangażowano, oprócz całej kompanji policji waszyngtońskiej, 15 specjalnych detektywów.

Marjorie Post Close Hutton kazała z okazji swojego ślubu wysypać podłogi mieszkania płęcioma tysiącami chryzantem, płacąc za nie 6.000 dolarów. Na swą 25 rocznicę urodzin przyjmowała w Paryżu wymieniona już Barbara Hutton-Mdivani małe grono znajomych, wydając na ten wieczór 10.000 dolarów.

Przykłady możnaby mnożyć w nieskończoność. W obłędnym wyścigu do coraz większego luksusu nie może być umiarkowania, ani zaspokojenia.

Miljonerzy się kąpią.

Na temat ich łazienek możnaby napisać spory tom. Taki radjofabrykant W. C. Grunow posiada basen kąpielowy, wykuty z kawału meksykańskiego marmuru onyksowego. Z jednej sztuki, z jednego głazu. Basen ten jest wykładany 24-karatowem złotem.

Łazienka nowojorskiego Ralfa Gurlitzera jest cała z czarnego marmuru,

również wykładanego złotem. Rodzina du Pontów posiada ni mniej ni więcej tylko 723 łazienek do swego użytku.

W posiadłościach wiejskich buduje się wspaniałe pływalnie, w których luksu nie ma nic wspólnego z użytecznością. Naprzykład Henry H. Rogers kazał wybudować sobie pływalnię w stylu pompejańskim, płacąc za nią ćwierć miljona dolarów.

Tak samo przedstawiają się dobra ziemskie i zamki magnatów giełdy i przemysłu.

William Randolf Hearst posiada w kalifornijskim San Simeon 250.000 morgowy majątek.

W tej posiadłości mieści się jego prywatne muzeum, do którego eksponaty zebrał po całej Europie. Jest tu łóżko kardynała Richelieu, flamandzkie gobeliny, sprzęty średniowiecznych refektarzy, staroangielskie srebra stołowe, zbiór broni wreszcie. Tenże W. R. Hearst kazał swego czasu rozebrać cały zamek hiszpański, spakować w skrzynie i przewieźć do Nowego Jorku. W. S. Simeon wybudował całą wioskę... bawarską oraz specjalną kolej poprzez swój majątek.

Wintebur — książęca siedziba rodziny Henry du Ponta — ma 150 pokoi, w tem 40 sypialń. Kosztowała bagatelną sumę 2 miljonów. Zamek zaś Pierre du Ponta, leżący w 1000-morgowym ogrodzie, ma 200 pokoi. Tu też znajdują się najdroższe, słynne organy, sprowadzone na 14 wagonach transportowych. Głos tego wspaniałego instrumentu (250.000 dolarów) wypełniły trzy olbrzymie katedry.

Organy są taką samą pasją miljonerów, jak konie.

(„Galant Fox, własność J. Widenera 700.000 dolarów), jachty („Savarona“ mr. R. M. Cadwalader 2,500.000), samochody (20.000, upominek Chryslera dla syna), prywatne koleje, do swego osobistego użytku 4 samoloty.

Tak wygląda szereg niedyskretnych cyfr, tyczących się kieszeni tej potężnej kasty Stanów Zjednoczonych.

Przytem wszystkiem Ameryka nie jest w żadnym wypadku krajem miljonerów. Wprawdzie 13 rodzin posiada miljard trzysta miljonów dolarów w 20 przodujących przedsiębiorstwach, ale jest to tylko 6% dochodu społecznego. Prawie 87% amerykańskich rodzin, czyli 30 miljonów familji ma rocznie poniżej 2.500 dolarów, 42% poniżej 100 dolarów. Trzeba pamiętać, że siła kupna dolara wynosi blisko 4 złote (1.80 RM).

Amerykański obywatel pomimo to pozostaje wielkim optymistą.

Wierzy on niezłomnie, że jego szanse są o wiele lepsze, niż np. szanse jego ojca. Jest on przedewszystkiem o wiele lepiej przysposobiony i przygotowany do walki życiowej, niż jego poprzednicy.

1/5 robotników zalicza się do klasy średniej. Pracowników umysłowych i fizycznych jest 31 miljonów, a farmerów 32 miljony. Udział kobiet wynosi obecnie 25%, w porównaniu z 18% kobiet pracowników w roku 1918. Liczba samych tylko kierowników przedsiębiorstw jest określona na 30 tysięcy.

Tak więc 73% dorosłych znajduje się w naturalnych trybach pracy. Nie należy zapominać o liczbie bezrobotnych. Wynosi ona 9.600 tysięcy.

Problem bezrobocia gnębi dalej Stany Zjednoczone. Nowy ład Roosevelta w tym wypadku pozostał bezradny.

Reklama miast.

Kraków, 19 grudnia. Jeszcze mrok okrywa ulice, gdy miasto rozpoczyna swoją reklamę. Pierwszymi wysłannikami jej są **kolporterzy**, którzy w mroku poranka wykrzykują nazwy nocnych wydań dzienników, przeplatając je dla urozmaicenia i zaintrygowania przechodniów największemi sensacjami dnia, od których „jeżą się“ szpalty pism. A gdy kupujący otwiera gazetę, po przerzuceniu pierwszych stron, natrafia na całe kolumny ogłoszeń firm, fabryk, hali targowych, lokali rozrywkowych. I znowu reklama, reklama drukowana.

Oczywiście, że przed dwoma czy trzema tysiącami lat nie istniała tak, jak w późniejszych czasach możność zwielokrotnienia drukiem i obrazami ogłoszeń. Trzy niemal wieki musiały upłynąć od wynalazku druku, zanim nauczono się używać go w większym zakresie — **dla reklamy.**

A odkąd człowiek nauczył się czytać i pisać — zaistniał nowy środek — **środek graficznej reklamy.**

Już w starym Egipcie, tak, jak dzisiaj pisane ogłoszenia bywały wywieszane w publicznych miejscach. W Paryżu, w Luwrze można widzieć między innemi ogłoszeniami jedno, obiecujące dużą nagrodę za ujęcie i przyprowadzenie zbiegłego niewolnika. W miejskiem muzeum berlińskiem znajduje się znowu papyrus, który zawiadamia o wydzierżawieniu gruntu przez władze państwowe. **W Grecji i w Rzymie już w najdawniejszych czasach wszelkie ustawy państwowe i rozporządzenia władz były podawane do wiadomości publicznej zapomocą tablic.** Również prywatni ludzie — jak donoszą liczne odkrycia — posługiwali się tym środkiem, chcąc wynająć swe domy, zwabić klientelę do sklepów, by korzystnie sprzedać swe towary. W Pompei doszła reklama do wielkiego rozkwitu, gdzie kupcy, rzemieślnicy, rzeźnicy, piekarze, księgarze, artyści, a nawet wróżbici kazali sobie malować i rzeźbić szyldy do sklepów i **plakaty reklamowe.** Jako motywy służyły często prawdziwe sceny z życia owych ludzi.

Powoli światło dnia przebija się przez ciemność nocy i codzienny ruch zaczyna ożywiać ulice. W myśl ogólnoświatowego hasła „reklama dźwignią handlu“ wyruszają na miasto **legjony ulicznych sprzedawców.**

Zawód wywoływacza, krzykacza jarmarcznego, istniał już w najodleglejszej starożytności, a do dzisiejszej pory przeżywamy go codziennie na ulicach i placach, słysząc wywoływanie ulicznych handlarzy, którzy bez względu na pogodę, zachwalając swój towar jako „jedyny i najlepszy ze wszystkich, posiadający zawsze same tylko zalety“, usiłują **pozyskać sobie jaknajwięcej odbiorców.** Umiejętna modulacja głosu, a przedewszystkiem zdolność przekrzyczenia innych — odgrywa przytem kolosalną rolę.

O czem się tam nie słyszy! O mydle, zapałkach i kwiatach, owocach i najnowszym aparacie do golenia i o czemś, „o czem się nawet prorokom nie śniło“, mimo, że oni powinni należeć do tych, którzy ze wszystkich zagadek świata, tę — jako pierwszą — powinni rozwiązać.

Dzisiaj, gdy reklama osiągnęła już niebiosa, wznosząc się po drapaczach chmur coraz wyżej i wyżej, gdy patrząc na jej potęgę, do której rydwanu zaprzągnięto radjo, elektryczność i lotnictwo, zachodzi pytanie, co służyć może jeszcze tej przedsiębiorczości, co jeszcze zdoła pochłonąć ten nienasycony moloch XX-go wieku, gdy w ofierze złożono mu nawet **najpiękniejszy dar natury** — kobietę...

Jer.

Nowi francuscy gubernatorzy kolonjalni.

Zurych, 20 grudnia. **Donoszą z Vichy, że generał Salvy, dotychczasowy komendant terytorjum granicznego między francuską Nigerią a Czad został mianowany gubernatorem kolonji Nigeria.**

Gubernatorem Madagaskaru został na miejsce poprzedniego gubernatora Caila mianowany Anet, natomiast wyspa Martinika została podporządkowana pod rozkazy Nicola, a wyspa Guadelupa Forina. Również w zakresie lotnictwa zaszły nowe nominacje, a mianowicie został generał d'Harcourt mianowany generalnym dyrektorem lotnictwa cywilnego. Generał d'Harcourt był przez 3 ostatnie lata komendantem pościgowców francuskich.

Nowe gospodarstwa wiejskie na Sycylji.

(=) **Rzym**, 20 grudnia. Minister rolnictwa Tassinari z okazji oddania do użytku pierwszych ośrodków osiedleńczych na Sycylji, wystosował depeszę do Mussoliniego, w której zameldował, że w ciągu jednego roku zorganizowano 2.507 gospodarstw chłopskich oraz przygotowano dalszych 300 gospodarstw.

Do objęcia wymienionych 2.507 gospodarstw zgłosiło się niemniej jak 6.180 rolników. „Ten wielki i zdrowy pęd do pracy“ — zakończył swą depeszę minister Tassinari — jest dowodem tej pewności zwycięstwa, jaką Pan natchnął naród włoski“.

Nie będzie konsystorza na Boże Narodzenie.

Citta del Vaticano, 20 grudnia. Jak słychać z kół watykańskich, papież Pius XII wbrew zwyczajowi, nie zamierza wobec wojny odbywać konsystorza w czasie świąt Bożego Narodzenia. Wojna utrudniła bardzo porozumienie z biskupami-kardynałami, zwłaszcza w krajach zamorskich. Mimo, że 14 miejsc w kolegjum kardynalskiem jest nieobsadzonych papież Pius XII reprezentuje pogląd, że wszystkie ważne stanowiska są właściwie obsadzone.

Pożar na okręcie angielskim.

(=) **Sztokholm**, 20 grudnia. Jak informują, na pokładzie pasażerskiego statku „Arundel-Castle“, pojemności 19.118 br. tr. stanowiącego własność „Union Castle Co“, **wybuchł pożar w chwili, kiedy okręt ten znajdował się w odległości pół mili od Barvun-Riff opodal wybrzeża Nowej Walji południowej.**

Pożar z niezwykłą szybkością rozszerzył się na cały statek i przybrał takie rozmiary, iż pasażerowie i załoga byli zmuszeni statek opuścić.

„Arundel Castle“ jest parowcem turbinowym, zaopatrzonym w dwie śruby. Normalnie kursował on na linji południowoafrykańskiej. Należy przypuszczać, że w związku z trudnościami, połączonemi z żeglugą po morzu Śródziemnem, linja ta uległa przedłużeniu i sięga aż po Australję. Statek należy uważać jako przepadły.

Strajk w angielskich fabrykach przemysłu wojennego.

Sztokholm, 20 grudnia. W niektórych angielskich fabrykach przemysłu wojennego załogi w ostatnim czasie ogłaszały strajki. W akcji tej popierały je zupełnie oficjalnie odnośne związki zawodowe. Wiadomość tę przynosi niedzielny „Sunday Express“, nie podając jednak żadnych bliższych szczegółów. (L).

„Niemcy nie dążą do panowania nad światem“.

Szanghaj, 20 grudnia. W wywiadzie z amerykańskiem pismem „Shanghaj-Evening-Post“ korespondent amerykański Wiegand, bawiący obecnie w Szanghaju wypowiedział się przeciwko pogłoskom, jakoby Niemcy dążyły do panowania nad światem. Oświadczył on, że z rozmowy z Hitlerem wyniósł przekonanie, iż Niemcy są zainteresowane tylko Europą i Afryką. Wiegand stwierdził stanowczo, że Hitler nie chciał wojny powietrznej przeciwko Anglji i został do tego jedynie zmuszony zachowaniem Anglji. Wkońcu Wiegand rozprawił się z angielską propagandą na temat rozstrzygających wypadków na afrykańskim placu boju, oświadczając: „wojny tej nie da się wygrać w Afryce“. (L)

Roosevelt nie doprowadzi Ameryki do wojny.

Waszyngton, 20 grudnia. „Washington Hearst Herald“ donosi, że Roosevelt podczas niedawnej rozmowy z księciem Windsoru miał oświadczyć, iż **pragnie dotrzymać swego przyrzeczenia i nie doprowadzić Ameryki do wojny.** Nie chce on być bynajmniej drugim Wilsonem, i z tego powodu nie uczyni nic takiego, coby pociągnęło za sobą nieuniknione przystąpienie Stanów Zjednoczonych do wojny.

Oświadczenie to złożył Roosevelt na pytanie księcia, czy Stany Zjednoczone przystąpią do wojny, lub czy przynajmniej zezwolą na konwojowanie przez amerykańską flotę wojenną statków transportowych, przeznaczonych dla Anglji.

Ustąpienie ministrów nowozelandzkich

Sztokholm, 20 grudnia. Dwóch członków gabinetu nowozelandzkiego a mianowicie minister marynarki i rolnictwa zgłosili ostatnio swoją dymisję, co oficjalnie umotywowane jest względami zdrowotnemi. Nowa Zelandja, która jako jedyne dominium brytyjskie prowadzi od długiego czasu gospodarkę węglową, znalazła się ostatnio w trudnościach finansowych i nie może sprostać wymaganiom Wielkiej Brytanji. Ta trudna właśnie sytuacja gospodarcza zdaje się być powodem dymisji dwóch ministrów, których następcy nie są jeszcze znani, a należy się spodziewać przebudowy całego gabinetu.

W kilku wierszach.

Przewodniczący wydziału prawnego w zarządzie francuskiej koncesji w Szanghaju d'Hoogh uległ w ub. poniedziałek zamachowi rewolwerowemu. Do Hoogh'a oddano trzy strzały w chwili, kiedy opuszczał gmach zarządu koncesji francuskiej. Zamachowcom udało się zbiec.

* * *

Między Argentyną i Urugwajem zawarte zostały dwie umowy w sprawie współpracy w dziedzinie gospodarczej i wojskowej.

* * *

Urząd angielskiego skarbca zarządził ściągnięcie wszystkich znajdujących się w posiadaniu Anglików akcyj 67 przedsiębiorstw amerykańskich na sumę 100 miljonów dolarów.

Zabezpieczenie się przed zimą w dawnych czasach.

(f) Technika ogrzewania mieszkań zrobiła szczególnie w ostatnich czasach olbrzymie postępy naprzód. Dziś praca nad utrzymaniem równomiernej temperatury mieszkania nie przedstawia większej trudności i daje równocześnie maksimum bezpieczeństwa, usuwając takie niedogodności, jak przymusowe przebywanie w gryzącym dymie, w czadzie i innych wyziewach, będących chemiczne produktami spalenia.

Dawniej rzeczy te przedstawiały się o wiele gorzej. **Wiele lat upłynęło, zanim ludzkość rozwiązała problem opalania mieszkań w sposób możliwie dogodny.** Słuszność każe zaznaczyć, że już Rzymianie znali urządzenia całkowicie przypominające nasz system centralnego ogrzewania, czyli kaloryfery.

Początkowo jednak budowali oni wewnątrz komnaty przeznaczonej do opalania

zwykłe palenisko,

z którego dym uchodził przez otwór, wybity w suficie. Ten prymitywny sposób skazywał mieszkańców do przebywania w ustawicznym dymie, gdyż palenisko było otwarte i niczem nie osłonięte. Tak z powodu dokuczliwego dymu, jak i ze względu na ciepły klimat włoskiej ziemi budowano owe „camini", tylko w jednym pokoju do kórego schodzono się celem ogrzania. „Camini" jednak nie mogły być stosowane do piętrowych budynków, to też w miarę rozwoju stolicy Imperjum coraz częściej w większych domach spotykamy je tylko jako **palenisko kuchenne.**

Wprowadzono natomiast

rodzaj przenośnych piecyków,

do których nasypywano żar i rozstawiano w pokojach w miarę potrzeby. Naśladowano w tym względzie Greków, którzy ogrzewali swe mieszkania tak zw. „escharja", to jest waz, napełnionych żarem. Zachowały one swój ślad w średniowiecznych **„braseros"**, używanych we Włoszech, Hiszpanji i Francji do ogrzewania większych sal, czy budynków, a przedewszystkiem kościołów.

Był to rodzaj wózków na kołach artystycznie w żelazie opracowanych a napełnionych żarzącym się węglem.

Z biegiem las „braseros" zmieniły swój kształt i w XVI i XVII wieku znajdujemy je już

w formie różnorodnych mis, czy kociołków,

mniej lub bardziej ozdobionych, które również napełniano żarem. Zarówno jednak „camini", jak i przenośne ogrzewacze były **bardzo niedogodne w użyciu,** próbowali więc Rzymianie rozwiązać kwestję opałową inaczej. I tak opalano bardzo silnie piwnice danego budynku, **umieszczając paleniska w murach**, które miały swym nagrzaniem łagodzić zimno w mieszkaniu. Ulepszono to później w ten sposób, iż od palenisk w piwnicach **przeprowadzono rury i wpuszczono je w mury.** Rozprowadzając siecią rur ciepłe powietrze, ogrzewano mniejwięcej równomiernie cały budynek.

Jak z powyższego widzimy, **różnica między „hipocanstes", jak nazywali Rzymianie owe rury a naszemi kaloryferami jest istotnie niewielka.** System ten miał jednak i swoje wady, był bowiem bardzo kosztowny, pochłaniał olbrzymie masy materjału opałowego, zwłaszcza, że palono wyłącznie drzewem. „Hypocanstes" były również używane w królewskich pałacach do ochładzania temperatury przez przepuszczanie przez nie zimnej wody.

„Hypocantes" stosowano w pałacach, w budynkach publicznych i willach bogatych Rzymian, nie były one jednak rozpowszechnione w szerokich warstwach. Tutaj budowano „camini", prototypy naszych kominow, bardzo się od ostatecznej formy właściwych kominków różniące. Zasadniczą różnicą i wadą był **brak komina.** Dym uchodził przeważnie otworem w suficie lub w ścianie, jeśli „caminus" znajdował się w murze. Dziwić nas musi nieco ta niewybredność Rzymian, w tym względzie usprawiedliwia ich jednak fakt, iż przy łagodnym klimacie, kwestja opalania mieszkań nie była zbyt absorbująca.

Średniowieczne paleniska były również bardzo prymitywne

i nie zasługiwały właściwie na miano kominków, jakkolwiek spełniały ich rolę. — Były to zwykłe nisze w murze, zaopatrzone w okap, z pod którego bezpośrednio wypuszczano rurę, odprowadzającą dym na zewnątrz. Aż do XIV. wieku budowano je bardzo starannie, choć skromnie, starano się tylko o ulepszenie istotne, jak budowanie okapu w formie łuku zasłony od żaru i t. p.

Palenisko takie jedyne w całym domu było rzeczywiście **„ogniskiem rodzinnem"**, które gromadziło przy sobie całą rodzinę gości i służbę, przy nim odbywały się różne zebrania, pogwarki przy blasku buzujących ogromnych pni w ognisku, kobiety szyły, tkały odzież, haftowały itd. Rzecz jasna, że musiały być kominki owe odpowiedniej wielkości, by móc tyle osób przy sobie zgromadzić. Dochodziły też czasem do kolosalnych rozmiarów 10-ciu metrów długości i 2 i pół metra głębokości.

Jako opału używano drzewa lub gałek opałowych, które robiono z torfu zmieszanego z trocinami i oliwą lub olejem.

Jak mało było kominków, i jak niedostatecznie spełniały one swe zadanie, świadczy fakt, że **starano się podnieść ciepłotę mieszkania, wykładając ściany „tafelkami" ciepłemi materjałami lub matami.** Jeszcze w XVI. wieku sala posiedzeń ojców miasta Paryża była corocznie wyściełaną matami.

W XVIII wieku ulepszono budowę kominka bardzo znacznie

budując boczne ścianki oraz zwężając ujście odprowadzające dym, przez co uzyskano o wiele lepszy ciąg powietrza. Nie usunięto jednak poważnej wady, jaką było **nieproporcjonalne rozmieszczenie ciepła.** Tuż koło kominka było gorąco a w przeciwległych kątach wilgotne zimne, co powodowało ustawiczne przeziębienia.

W Niemczech i Szwajcarji budowano w tym czasie specjalny rodzaj pieców, sięgających aż do pułapu z dużem zagłębieniem w ścianie bocznej, gdzie zasiadały przeważnie kobiety z dziećmi, suszyła się bielizna i mokra odzież.

Ponieważ okna już i wówczas miały tę „miłą" cechę, że nie domykały się należycie, więc ustawiczne przeciągi dokuczały mieszkańcom. To wpłynęło prawdonodobnie na **powstanie zwyczaju przyjmowania gości leżąc w łóżku.**

W epoce markizy de Rambouillet bawialnią w zimie była raczej sypialnia,

gdzie piękna pani, leżąc w łóżku, wtulona w ciepłe edredony, przyjmowała gości.

Jeszcze za czasów Ludwika XV. mieszkańcy pałacu królewskiego **uskarżali się na dokuczliwe zimno,** tembardziej, że panowały wówczas srogie zimy. Wilgoć w pokojach, wskutek wadliwego opalenia, była tak silna, że tapety na ścianach często stokroć w przeciągu jednej zimy butwiały doszczętnie, nie mówiąc już o ochronnych wałkach wełnianych w szczelinach okien i drzwi.

Tuż przed rewolucją francuską kominki rozpowszechniły się bardzo, dochodząc szybko do wspaniałego rozwoju.

Osobną kartę mają

sławne polskie kominki.

Często były to prawdziwe arcydzieła sztuki, wykonane ręką mistrzów w marmurze lub alabastrze. Rozwinęły się u nas daleko wcześniej i doskonalej, były bowiem nieodzownym dopełnieniem każdej sali. Budowano również wysokie piece zwykle murowane a czasem ozdobne z kafli polewanych lub malowanych, zależnie od miejsca przeznaczenia.

Jak niedostatecznem było ogrzewanie mieszkań w średniowieczu dowodzą przechowane w muzeach

ręczne grzejniki.

Miały one kształt kul wydrążonych, napełnianych żarem lub gorącym popiołem. Wyrabiano je ze złota lub srebra dla dostojników, lub z miedzi i fajansu dla szerszych warstw społeczeństwa. Zdobnictwo miało tutaj szersze pole do popisu. Były one nieraz pięknie rzeźbione lub inkrustowane albo też ręcznie malowane w przemyślne wzory.

Używali ich z górą pięć wieków duchowni przy odprawianiu Mszy św., chroniąc w ten sposób ręce od odmrożenia, zwłaszcza podczas dłuższych uroczystości. Miały one specjalny kształt kuli, składającej się z dwuch części z emblematami religijnemi wyrytemi w metalu. Czasem stawiano wprost na ołtarzu zgrabne budyneczki na nóżkach, wypełnione żarem. Na krótki czas pojawiły się nawet **grzejniki w formie książki z fajansu**, do których wierni idący do kościoła wlewali ciepłą wodę i zabierali ze sobą. Były grzejniki do nóg, rąk, do wygrzewania łóżek itp.

Z powyższego widać, że ludzkość, nim doszła do dzisiejszego systemu opalania mieszkań a więc najbardziej rozpowszechnionego pieca kaflowego, centralnego ogrzewania, piecyków elektrycznych i gazowych, wiele musiała wycierpieć tak ze strony mrozów i wilgoci jak i samego ówczesnego „błogosławionego ciepła", które było połączone z wieloma przykrościami, związanemi ściśle z nieumiejętnościami budowy ognisk cieplnych.

Jakże dzisiaj dziwnem się nam wydają takie sytuacje, gdzie siedzimy w dobrze ogrzanej temperaturze nowoczesnego mieszkania i mimowoli przychodzą nam wtedy na myśl dawne czasy. Jakże bardzo jesteśmy wtedy wdzięczni nauce i technice, które pozwoliły nam się uwolnić od przebywania w niezdrowej, niejednokrotnie zatrutej atmosferze źle ogrzanego pomieszczenia mieszkalnego.

Co dzień niesie?

Potrawy mięsne w dniach 24 i 31-go grudnia.

(h) Minister Rzeszy dla Aprowizacji i Rolnictwa podaje do wiadomości:

W okresie od 24 grudnia 1940 r. aż do 1 stycznia 1941 r. uważa się jako bezmięsny dzień piątek, dnia 2 grudnia br. Wynika z tego, że zakłady przemysłu gastronomicznego **wydawać mogą dnia 24 grudnia oraz dnia 31 grudnia 1940 r. potrawy mięsne, oczywiście za pobraniem odpowiednich odcinków karty mięsnej.**

Uroczyste poświęcenie kasyna w Myszkowie.

(h) W obecności licznych przedstawicieli władz i partji odbyło się w uroczystej ramie poświęcenie nowego kasyna firmy Steinhagen i Saenger. Poświęcenia dokonał dyrektor tego przedsiębiorstwa Mayer.

(b) **KOBIETA POD KOŁAMI SAMOCHODU.** W dniu 16. XII. br. przy zbiegu ulic Garten- i Kattowitzerstrasse w Bendzinie pod koła przejeżdżającego auta dostała się młoda kobieta, która nie zwracając uwagi na ostrzegawcze sygnały kierowcy auta usiłowała lekkomyślnie przejść przez jezdnię. Lekkomyślność swą przypłaciła nieszczęśliwa silnem stłuczeniem głowy i ogólnemi obrażeniami cielesnemi, w dodatku tak poważnemi, że musiano odstawić ją do najbliższego szpitala. Gdyby nie przytomne zachowanie się kierowcy auta, który w ostatniej chwili zdążył zahamować, mogło skończyć się znacznie gorzej.

Wieczór wigilijny.

(f) W izbach panował gorączkowy ruch. Jeszcze ostatnie spojrzenie, niewielkie poprawki i wnet będzie wszystko gotowe. Stół białym przykryty obrusem, pod którym szeleści garść siana, śnieżne opłatki na fajansowym talerzyku, skromna acz miła zastawa, wszystko to wskazuje, że za chwilę zasiądą do wigilijnej wieczerzy. W rogu drzewko mieni się złotem i srebrem, dzieciaki odświętnie poubierane kręcą się na paluszkach, zaglądają w okna, w oczekiwaniu pierwszej gwiazdy, gwiazdy zwiastującej Narodzenie.

Jedynie w kuchni panuje jeszcze rozgardjasz. Dymi barszcz na kominie, w powietrzu rozchodzi się aromatyczna woń kapusty z grzybami. W piecyku skwierczy ryba na patelni, na stole nęcą widokiem kukiełki z makiem. Ruch gorączkowy panuje przy kuchni. Żeby się tylko wszystko udało!

Franusiowa spogląda niespokojnie na zegar.

— Ki pierun! Dawno „odbuczeli", a starego jeszcze niema. Ludzie wracają z huty a on gdzieś się zapodział. Pewnikiem poszli na „jednego" z kamratami do Kowalszczaka. — Oj dam ja mu jak ino wróci, staremu pijaczynie!

Urwała w połowie gderliwe mruczenie i przeżegnała się pobożnie. Wszak to dziś „wigilium" nie wolno się gniewać. Wszak to dzień przebaczenia i radości. Przebaczcie Panbożku, przebaczcie!

— A choćby nawet i poszał. No to co. Nie robi to? — tłumaczyła Franusiowa starego. — Chłop jak się patrzy, na schwał, nie pije, nie traci, a że czasem... Dyć święta...

Mrucząc w ten sposób kończyła ostatnie przygotowania Trza się przecie przyodziać pięknie do stołu, bo czas. Ale straj — nie mogła darować mężowi!

Tymczasem rozległy się ciężkie stąpania i Franus wszedł do izby Brudny, czarny, zamorusany. Na sumiastych wąsiskach szkliły się sopelki lodu, nos zsiniał z zimna i mróz z oczu łzy wycisnął. Wszedł i usiadł ciężko na zydlu.

— No co, matka?

— Kajś był tak długo? U Kowalszczaka? Piłeś? — zasypała gu gradem pytań. — Pięknie, w wieczór wigilijny w knajpie, obraza boska!

Chłop popatrzył na nią z podełba i nic nie mówi.

— Co ci mowę odjęło, czy co? Oj żeby nie wigilja, dałabym Ci dała, oj dała:

Chłop znów milczał, wreszcie krząknął i zaczął:

— Nikaj ja po sznapsie nie łaził, to nie gadaj nic, ino widzisz...

Tu z za pazuchy wyciągnął dwie niewielkie paczki i podając je żonie powiedział:

— A połóż tam pod choinkę dla dzieciaków. Trochę ciepłej bielizny i buciki dla Magdy. A tu cukierki, lubią niech mają na gwiazdkę.

Odsapnął. Stara Franusiowa spojrzała na męża i nic mówić nie mogła. Coś ją cisnęło i trzymało. A bodaj się takie chłopy na kamieniu... Ale nie dała poznać po sobie, tylko nalała na miednicę ciepłej wody i rzuciła przez plecy. aby nie widział jej załzawionych oczu.

— Na maj się stary, już czas, oj czas. I wyszła.

Franuś zrzucił brudne ubranie i wypluskawszy się w gorącej wodzie, przywdział świąteczne szaty.

— Matka! — zawołał ją do kuchni.

— A czego?... i w drzwiach ukazała się Franusiowa.

— A bo widzisz ino się nie bocz, przyjdzie jeszcze Józik ten młody od Gadzłów. Sam jest... Bez domu... Nie mogłem... Poprosiłem... Przecie wigilja... A on sam... — plątał się, niepewny przyjęcia żony.

Dobrześ zrobił stary. Biedny chłopak, trza ino talerza dostawić. — Mówiąc to, wzięła nakrycie z kredensu i dostawiła na stole.

Odetchnął. — Dobra baba...

Tymczasem Franusiowa ułożyła pod choinką przyniesione przez ojca prezenty, dodała swoje, a wreszcie z pod poduszek piętrzących się na biało zasłanych łóżek wyjęła pudełko cygar i oglądając się na drzwi kuchenne, położyła obok paczek.

— Dla starego, niech się ucieszy — dobry chłop!

W kilka chwil później zjawił się i Józik i usiedli do stołu. Łamali się opłatkiem, jak każe tradycja, a potem zabrali się do barszczu, ryby, kapusty, raz po raz zakrapiając dobrą domową gorzałką, specjalnością starego Franusia. Dzieciaki siedziały jak na rozżarzonych węglach, co rusz zerkając pod choinkę. Potem wjechało ciasto, placki, mak tarty z cukrem i kompot z suszonych śliwek.

— Dobrześ spisała się matka — rzucił stary, oblizując z zadowoleniem wargi. — Taka wigilja... Daj Boże zawsze...

A potem zwracając się do dzieci, huknął:

— No, jazda dzieciaki pod choinkę, obaczcie, co wam Mikołaj przyniešli. A żywo!

Skoczyły żwawo dzieciaki i dopiero zaczęły się piski, śmiechy i wybuchy radości.

Czego tam nie było! I piękne buciki i ciepłe rękawiczki i skarpetki i białe rajtuski dla najmłodszego Wisia i cukierki, i słodycze. Dobry gwiazdor pamiętał o Franusiowych dzieciakach i wiedział, co im najpotrzebniejsze.

Wreszcie najstarsza Magda wykrzyknęła głośno:

— A to dla tatki! — i z tryumfem poniosła staremu położone przez żonę cygara. Staremu zaszkliły się oczy. Lubił on cygara, lubił tylko, że drogie juchy, a tu taki prezent! Nuż Franusiowej dziękować i ściskać babę jak za dawnych młodych lat. Baba się wymigiwała, ale nic nie pomogło. Dognał.

Wreszcie i dla niej wyciągnęła córka wzorzystą zapaskę w piękne kwiaty, niby od męża. To ją wzięło do reszty. I nuż na nowo ściskać, całować, dziękować.

Patrzył na to Józik młody i myślał o domu rodzinnym. Co też teraz u nich się dzieje? Jak ojciec i matka? Co robią? Czy też pali się w tej chwili choinka, jak tutaj, czy też myślą o nim? Napewno! Znał matkę. Poczciwa matka.

Gdyby nie stary Franuś, który go zaprosił do siebie, jak spędziłby dzisiejszą wigilję. Sam! W czterech pustych ścianach. Do domu nie mógł jechać. Robota. Dużo roboty. Ciężko o zwolnienie z huty. Napisał tylko i posłał opłatek w kopercie. Popłacze się pewnie matczysko. Co robić...

Z zadumy wyrwało go lekkie szarpnięcie za połę ubrania. To Magda podawała mu małą paczuszkę w biały zawinięty papier.

— To dla Was Panie Józefie pod choinką było!

Józkowi łzy stanęły w oczach. I o nim pamiętali! Drobiazg, szalik na szyję. Ale zawsze pamiętali. Mój Boże. Przypadł do ręki Franusiowej i serdecznie jej dziękował. Jak matce. Ze starym się uściskał. Mówić nie mógł. Biedni ludzie przecież, a jednak o nim myśleli.

— Czem się Wam odwdzięczę, kochani, czem?...

— Głupstwo Józek, szkoda gadać — zakończył czułą scenę stary Franuś. Ot zwyczaj. A zresztą lubimy Cię, dobry chłopak z Ciebie. Gdyby tak nasza Makda starsza była...

Roześmiali się wszyscy na koncept Franusiowej, a sama Magda, choć dziewięć lat dopiero mająca zaczerwieniła się po same białka i uciekła do kuchni, co wywołało nowy wybuch wesołości.

— Popatrz, popatrz! — cieszył się stary — małe to, a już takie zalotne. Moja krew, moja jak Boga kocham, moja.

— A jużci jak raz Twoja — zaperzyła się baba — ale spojrzawszy na Józika, zawstydziła się i zamilkła.

Kiedy minął pierwszy wybuch wesołości, gdy trochę uciszyło się w izbie, zasiedli wszyscy przy choince i zaśpiewali kolędy.

Zrazu nieśmiało, potem coraz głośniej, aż wreszcie runęła potężna pieśń radosna, oznajmiająca światu, że:

Bóg się rodzi
Moc truchleje
Pan niebiosów obnażony
Ogień krzepnie
Blask ciemnieje
Ma granice nieskończone.

i uniosła się hen wysoko, ku śnieżnemu pułapowi siwych chmur.

A kiedy dzwon kościelny wezwał na pasterkę poszli wszyscy gromadnie, aby godnie powitać Pana w betlejemskiej stajence.

Jerzy Fenlcz
(Sosnowitz).

Z DNIA.

Świąteczne porządki.

Wiadomo, że porządek jest ozdobą każdego mieszkania i wogóle uprzyjemnia życie. Tego właśnie zdania była pani Cecylja, oświadczając pewnego razu mężowi:

— Nie przychodź dzisiaj na obiad, bo zabieram się z Kasią do gruntownych porządków, więc nie można tracić czasu na pitraszenie.

Pokojnicki pokiwał głową, bo wiedział, że w takich razach najlepiej zachować się milcząco i rzeczywiście poszedł na obiad na miasto. Zajadając jakiś niedowarzony, jak młodzieniec opuszczający gimnazjum, kotlet, słyszał jeszcze słowa swojej żony:

— Nie wyobrażasz sobie, jak będzie wszystko pięknie wyglądać. Zobaczysz dopiero, co to znaczy mieć w domu t. zw. „kobiecą rękę“. Wszystko będzie lśniło jak lustro, posadzki będą się świeciły, dywany wytrzepane, szyby wymyte, jednem słowem mieszkanie będzie jak bombonierka.

Siedział dłużej niż zazwyczaj w restauracji, aby pozwolić swojej żonie na dokończenie tych ważnych porządków. Wkońcu zjadłszy z nudów mniejwięcej wszystkie potrawy z karty, postanowił wrócić do domu.

Już idąc schodami, tknęło go coś nieprzyjemnie, gdyż poczuł w powietrzu przykry a znany mu dobrze zapach swądu. Wszedłszy do przedpokoju, musiał zdjąć okulary, gdyż zdawało mu się, iż zapotniały w cieple. Było to jednak złudzenie, bo w mieszkaniu było również zimno, jak na dworze, a jedynie kłęby dymu, unoszące się, były powodem, że nic nie widział.

Wkrótce ukazała się usmolona Kasia, która przypominała piękność murzyńską, a potem pani domu w postrzępionym szlafroku z rozwianym włosem, świecącemi oczyma i świecącym nosem.

— Wyglądasz jak Ofelja po wyłowieniu z wody! — starał się dowcipkować, ale źle się wybrał, bo z ust obu kobiet potoczyły się jak bomby zapalające ostre słowa:

— Szkoda, żeś nie pomagał nam w pracy, toby ci przeszły głupie żarty. Na przyszły raz ja pójdę na obiad na miasto, a ciebie zostawię w domu. Ładnieby mieszkanie wyglądało! Czy wiesz cośmy zrobiły?

— Nie wiem! — jęknął cicho Pokojnicki.

— No to się dowiedz: wytrzepałyśmy dywany, wymiotłyśmy wszystkie piece, starłyśmy wszystkie pajęczyny, wymyłyśmy wszystkie okna, wytrzepałyśmy meble, znaftalinowałyśmy futra, zapastowałyśmy posadzki, wyczyściłyśmy łazienkę. Czy to nie dosyć? Kto się tego podjął poza mną? Napewno nie twoja reklamowana Irka ani Basia, które są tylko wtedy miłe i sympatyczne, jeśli chodzi o zjedzenie kolacji, czy pójście do kina.

Pokojnicki rzeczywiście był zdumiony zmianami, jakie zastał w mieszkaniu. Mieszkanie było rzeczywiście naprawdę jak odmienione. Szyby w oknach lśniły się jak brylanty. Oczywiście, że jeszcze bardziej czyste były te szyby, których wogóle nie było, a które zostały wybite podczas mycia. Posadzka przypominała powierzchnię ślizgawki i wzywała niejako do zawodów słynną Sonię Henje. Meble stały osowiałe, bo nigdy w życiu jeszcze nie dostały tyle razów od trzepaczki. W miejscach, gdzie kurz został kategorycznie usunięty, świeciły dziwną bladością, w reszcie miejsc były takie same jak poprzednio. Na ścianach rzeczywiście ani śladu pajęczyny, tak dokładnie została ona wymieciona. Zresztą i takby jej nie zauważono, gdyż ściany były szare od pyłu i kurzu, wydobywającego się z pieców kaflowych, w których zapalono gruntownie po dokładnem oczyszczeniu.

Pokojnicki usiadł na fotelu, jak wódz Kartagińczyków na ruinach swojego rodzinnego miasta.

— Jestem gotów! — rzekł. Mieszkanie przed kilkoma jeszcze godzinami dające t. zw. dach na głową, stało się pobojowiskiem tylko dlatego, że moja żona tak bardzo lubi porządek. Zebrał się na odwagę i odezwał się do pani Cecylji w te słowa:

— Moja droga! Rozumiem wszystko, ale żeby ktoś tak się strasznie męczył tylko po to, aby zrobić podobny bałagan, to naprawdę niezrozumiałe. Powiem ci, opierając się na doświadczeniu, które mam z czasów kawalerskich, że ten bałagan byłby tutaj i tak zapanował tylko w drodze naturalnej, t. zn. po pewnym czasie, a teraz wdarł się do mieszkania odrazu.

Wywiązała się dłuższa dyskusja, podczas której Cecylja tłumaczyła mu, że myśli kategorjami nieporządnego mężczyzny, podczas, gdy ona jest niezwykle obowiązkowa i nigdyby tego nie ścierpiała, aby nie zrobiono świątecznych porządków.

Pokojnicki doszedł do przekonania, że o ile każdy człowiek wprowadza w mieszkaniu nieporządek w dnie powszednie, o tyle dobre gospodynie lubią to czynić z okazji świąt.. XZ.

Surowa kara za ubój rytualny.

(h) Żyd Izak Seifter, zamieszkały w Wadowitz, trudnił się w czasie od marca do maja 1940 r. dla żydowskiej gminy wyznaniowej w Andrychowie ubojem drobiu na podstawie rytuału żydowskiego. Uboju dokontynuował w ten sposób, że ścinał głowę zwierzęcia ostrym nożem, nie ogłuszając go poprzednio. Tego rodzaju ubój jest nieludzkiem znęcaniem się nad zwierzętami i stoi w sprzeczności z ustawą o ochronie zwierząt.

Oskarżony został przez Sąd grodzki w Wadowitz za przekroczenie §§ 1 i 3 ustawy dot. uboju zwierząt z dnia 21. 9. 1933 r. oraz [illegible] 1 i 9 ustawy o ochronie zwierząt z dnia 24. 11. 1933 r. na sześć miesięcy więzienia i 50 RM grzywny skazany.

Zawiercie niema bezrobotnych.

Z działalności Urzędu Pracy i Wydziału Opieki Społecznej.

(h) **Nie ulega wątpliwości, że spośród wszystkich miast Zagłębia Dąbrowskiego miasto Zawiercie było miastem o największej liczbie bezrobotnych.** Z chwilą uruchomienia linji kolejowej Warszawa-Wiedeń w roku 1847 powstał w przeciągu kilkudziesięciu lat cały szereg wielkich zakładów przemysłowych, stwarzając z małej, nikomu przedtem nieznanej osady ważny ośrodek życia gospodarczego. Ze wszystkich okolicznych stron zjeżdżali się ludzie do tego rozkwitającego ośrodka, gdzie otrzymywano łatwy i dobry zarobek.

Wybuch wojny światowej w roku 1914 przerwał nagle ten świetnie zapowiadający się rozwój miasta. Jeden zakład po drugim zamykał swoje podwoje i ilość bezrobotnych z dnia na dzień wzrastała.

Również i po wojnie pomimo usiłowań władz nie udało się uruchomić wszystkich zakładów przemysłowych i przedsiębiorstw. Kwitnące niegdyś miasto stało się miastem o największej liczbie bezrobotnych.

Katastrofalny stan finansów miejskich uniemożliwił przeznaczenie znaczniejszych kwot na wydział opieki społecznej. Kwoty wydane na opiekę społeczną były

kroplą w morzu, w stosunku do istotnych potrzeb.

Ogółem magistrat miasta opiekował się 277 osobami, wypłacając im śmiesznie małą zapomogę w wysokości 4 zł. mies.

Po przejęciu władzy należało niezwłocznie przeprowadzić **gruntowną reorganizację opieki społecznej.** Skutkiem wojny prawie całe miasto było bez pracy, a co gorsza także i bez środków żywnościowych. Zarząd miejski, w ścisłej współpracy z policją, starał się przedewszystkiem o dowóz najpotrzebniejszych środków żywnościowych, przedewszystkiem chleba i kartofli. Stworzono **kuchnię ludową,** która codziennie wydawała przeszło 2000 porcyj ciepłej i pożywnej strawy. Jednocześnie działalność swoją rozpoczął **urząd pracy** i w przeciągu stosunkowo krótkiego czasu zapośredniczył olbrzymią część bezrobotnych do pracy.

Zarząd miejski niósł również pomoc emerytom. Aż do ostatecznego uregulowania sprawy ich poborów wypłacał im zaliczki z własnych zasobów finansowych. Ponieważ jednak wszystkie te kroki miały jedynie charakter przejściowy, zaprowadzono w pierwszych tygodniach roku 1940 uregulowane stosunki. **Wszystkie osoby, zdolne do pracy aż do wieku lat 60-ciu zarówno mężczyźni jak i kobiety, z okresem tym zarejestrowani zostali w urzędzie pracy.** Urząd pracy wystarał im się albo o zatrudnienie, albo też wypłacał im zapomogę. Wszystkie zaś inne osoby, z jakichkolwiek względów niezdolne do pracy zarejestrowane zostały **w wydziale opieki społecznej,** który im oprócz bezpłatnej pomocy lekarskiej wypłacał stałe zapomogi, bez porównania wyższe niż dawniej.

Dzień w dzień zjawiały się jednak w wydziale opieki społecznej nowe osoby, proszące o wsparcie i pomoc. Część z nich w chwili wybuchu wojny uciekła ze swego miasta rodzinnego i nieraz dopiero po miesiącach wróciła do miasta, nie mając w przeważnej części wypadków żadnych środków utrzymania. Tak np. jeszcze we wrześniu 1940 r. ilość osób, pobierających z wydziału opieki społecznej zasiłki, wynosiła 1.113. Pozatem wypłacono jeszcze

większą ilość jednorazowych zapomóg

i wsparć oraz wydawano cały szereg bezpłatnych obiadów. W międzyczasie prace reorganizacyjne w łonie wydziału opieki społecznej zostały ukończone i dziś **cały wydział pracuje według wzorów niemieckich,** gwarantujących szybkie i sprawne załatwienie wszelkich bieżących spraw.

Baczną uwagę wydział opieki społecznej zwraca na doniesienia, celem ustalenia osób trzecich, zobowiązanych ze względu na pokrewieństwo do ponoszenia choć części kosztów utrzymania osób, niezdatnych do pracy, wzgl. w sprawie zwrotu już wyłożonych kosztów. Również i stawki w domu dla sierot i dla starców zmieniono. Wynoszą one obecnie za dziecko 25 RM miesięcznie, a dla dorosłego 30 RM.

Dzięki działalności urzędu pracy w praktyce dzisiaj **w Zawierciu niema już bezrobotnych.** Podopieczni wydziału opieki społecznej są bez wyjątku osobami, niezdolnemi do pracy. Porównując liczbę bezrobotnych do dawnych stwierdza się, że liczba ta zmniejszyła się o około 80 procent.

Przestrzegać odbierania kart żywnościowych w oznaczonych terminach.

(b) **Od dłuższego czasu już zauważono, że pewna część ludności ignoruje zarządzenia władz, dotyczące dokładnie oznaczonego terminu odbierania kart żywnościowych w poszczególnych rejonach miasta.** Wydawanie odbywa się przez trzy dni z rzędu w kolejności liter alfabetu, w dodatku bez przerwy obiadowej, co gwarantuje swobodny odbiór kart nawet tym, co pracują, a zmuszeni są po karty zgłosić się osobiście.

Pomimo to, po upływie oznaczonego terminu, do miejskiego wydziału aprowizacyjnego, zgłasza się cały szereg osób, które w ten czy inny sposób pragną się usprawiedliwić ze swego najzwyklejszego w świecie niedbalstwa. Urzędnikowi nie pozostaje wtedy nic innego, jak grzebanie w stosie kartotek i wyszukiwanie nazwisk takich interesentów. Opóźnia to tem samem powierzoną mu inną pracę, której w żaden sposób wykonywać nie jest w stanie.

Takie postępowanie jest niczem innem, jak brakiem obowiązkowości i w takich wypadkach dajemy złe świadectwo o sobie samych. **Późny odbiór kart żywnościowych powoduje oprócz tego późne dostarczenie sklepikarzowi t. zw. „Bestellscheinu“, co w rezultacie odbija się na nieregularnym odbiorze przydziału.**

Jak więc wynika z powyższego, już same choćby tylko kłopotliwe następstwa, jakie pociąga za sobą zwykły brak punktualności, oduczyć powinny na czas przyszły podobnego postępowania.

Konserwacja przewodów i instalacyj wodociągowych podczas mrozów.

(f) Z chwilą nadejścia silniejszej fali mrozów niejednokrotnie zdarzają się wypadki pękania przewodów i instalacyj wodociągowych, zamarzania studzien i tym podobne nieszczęścia, które często pozbawiają wody całą realność mieszkalną, niszczą mury, a co najważniejsze, wymagają następnie kosztownych nieraz reperacyj.

Dlatego też **należy o środkach zapobiegawczych pomyśleć wcześniej,** ażeby zapobiec podobnym wypadkom.

Jeśli chodzi o studnie podwórzowe, to jest z niemi stosunkowo najmniej kłopotu, gdyż **izoluje się je poprostu warkoczami słomy** i to prawie zawsze wystarcza. O ile mimo to studnia zamarza, to w większości wypadków jedynie przy rurze wylotowej, tak, że **wystarczy lekkie podgrzanie** czy wylanie kubła gorącej wody, aby doprowadzić ją napowrót do stanu używalności.

Gorzej ma się rzecz z przewodami, biegnącemi w murze lub tak zw. rezerwoarami lub kotłami, które bardzo często pękają, dzięki nieuwadze obsługi. Przyczyną bezpośrednią jest oczywiście zamarznięcie wody wewnątrz, ale pośrednią — zupełnie szczelne wypełnienie wodą. **W zimie zbiorniki wody w domach mieszkalnych nie mogą być nigdy zupełnie wypełnione,** gdyż w trakcie zamarzania lód rozsadzi je z pewnością. Jaka więc ma być ich konserwacja?

O ile nie można nałożyć izolacji ze słomy w czasie silnych mrozów, należy **stosować ogrzewanie koksiakami,** a przedewszystkiem tak regulować przepływ wody, aby była ona **zawsze w ruchu,** co znacznie utrudnia zamarzanie.

Naogół biorąc, dobrze zmontowana instalacja wodociągowa z odpowiednią izolacją korkową, okryta papą, **zamarznąć nie powinna.** O ile jednak zajdzie już taki wypadek, to wtedy trzeba stosować ogrzewanie tego odcinka muru, wewnątrz, którego instalacja przebiega lub, o ile to jest możliwe, zapobiec złu przez nałożenie słomianych bandaży.

O ile mimo tych, tak zw. domowych środków, skuteczność ich okaże się niewielka, **należy zasięgnąć fachowej porady,** której udzieli napewno bezpłatnie wydział wodociągowy przy Zarządzie miejskim. Stosowanie bowiem innych środków zapobiegawczych leży już tylko w kompetencji fachowców wodociągowych.

Wyręczanie się dziećmi przy załatwianiu interesów.

(f) W wielu wypadkach zaobserwować można nieroztropne wyręczanie się dziećmi przez starsze społeczeństwo w swoich nieraz poważnych nawet interesach, co niejednokrotnie pociąga za sobą przykre konsekwencje.

Dziecko, któremu powierzono załatwienie jakiegoś interesu, czy sprawunku, idzie wprawdzie tam, gdzie mu kazano, lecz **nie zdaje sobie sprawy z wagi powierzonego mu obowiązku.** Bardzo często dziecko **zostaje oszukane, zgubi pieniądze, czy kartki żywnościowe,** a potem bywa nieraz surowo za to karane, mimo, iż nie ono zasadniczo jest winne, ale nierozważny zleceniodawca.

Ażeby tego uniknąć, **należy zaprzestać wysługiwania się małoletniemi posłańcami w sprawach, które mogą załatwić jedynie ludzie dorośli.**

O ile stwierdziłby ktoś, że należy wyrabiać usłużność już w najwcześniejszych latach młodości, to bezsprzecznie przyznamy mu rację, nie można jednak wkładać na barki dziecka prac odpowiedzialnych, których nie jest w stanie objąć rozumem i które wykraczają poza ramy wyrobienia dziecka.

Chciał „wypożyczyć“ rower.

(h) Mieszkaniec wsi Strzyszawa Józef Mikołajek od dłuższego czasu przebywał w Kętach, nie mając określonego zajęcia. Podczas wałęsania się po mieście, zauważył na podwórzu realności w Kętach rower. Wszedł na podwórze i odwrócił rower oparty o mur domu w kierunku miasta. W następnej chwili napewno zniknąłby wraz z rowerem, gdyby gospodyni domu przypadkowo nie zjawiła się na podwórzu.. Nagłe zjawienie się gospodyni tak go przeraziło, że dopiero po dłuższej chwili odzyskał mo-[illegible] jest rower i czy nie może go na pewien czas wypożyczyć. Odpowiedź usłyszał w sądzie grodzkim w Kętach, który go skazał za usiłowanie kradzieży na trzy miesiące więzienia.

Szybka pomoc policyjna przy napadach.

(h) Dla obszaru, wchodzącego w skład prezydjum policji Sosnowitz stworzono w w miastach Sosnowitz i Dombrowie **dwie zmotoryzowane komendy policyjne,** które zarówno ludności jak i instytucjom rządowym, samorządowym itp. przy bezpośredniem niebezpieczeństwie utraty życia, zdrowia i mienia przy przestępstwach i zbrodniach celem ścigania sprawców, przy pożarach, masowych nieszczęśliwych wypadkach itp. na wezwanie telefoniczne natychmiast spieszą z pomocą.

Pierwsza komenda w Sosnowitz mieści się **w Sosnowitz, przy Sudetenstrasse 12 — tel. 631-11** i sprawuje nadzór nad miejscowościami Sosnowitz, Bendzin, Małobądz, Czeladź i Piaski. Drugiej komendzie, stacjonowanej **w Dombrowie przy Rathausstr. 33 — tel. 681-11** podlegają miejscowości: Dombrowa, Korzenic, Strzemieszyce, Czernice, Przelajka, Niemce, Ostrowy, Kazimierz, Grabocin, Porąbka, Maczki, Zagórze, Józefów, Klimontów, Modrów, Niwka, Bobrek i Dandówka.

(h) **ZDERZENIE SIĘ DWÓCH TAKSÓWEK.** Onegdaj w Wojkowicach kościelnych na szosie prowadzącej w stronę Bendzina zderzyły się dwie taksówki. Trzy osoby zostały lekko poranione. Przyczyna wypadku nie została na razie ustalona.

(Zet) **KARAMBOL NA SZOSIE.** Samochód osobowy zderzył się na szosie we wsi Guzd (gm. Suchedniów) w powiecie kieleckim z furmanką Macieja Osucha z Łącznej, gm. Suchedniów. Osuch odniósł dość poważne obrażenia, koń został okaleczony, a wóz częściowo strzaskany.

(h) **DZIECKO POD KOŁAMI SAMOCHODU.** W tych dniach zdarzył się we wsi Psary w powiecie bendzińskim wypadek uliczny. Gdy 7-letnia dziewczynka usiłowała przekroczyć jezdnię, schwycona została przez zbliżający się samochód. Jedynie dzięki przytomności kierowcy, któremu w ostatniej chwili udało się zatrzymać wóz, dziecko nie dostało się pod koła samochodu. Odniosło jedynie skutkiem zderzenia szereg lżejszych obrażeń cielesnych.

(b) **WYPADEK PRZY PRACY.** Onegdaj na kopalni „Paryż“ w Dombrowie miał miejsce przykry wypadek, który omal nie pociągnął za sobą śmierć górnika. W podziemiach kopalni na robotach prowadzonych przy budowie nowego filaru oberwał się strop węgla, przygniatając mieszkańca Łagiszy Bolesława A. Na szczęście doznał on tylko ogólnych obrażeń cielesnych. Po udzieleniu mu pierwszej pomocy lekarskiej na dalszą kurację przewieziony został do domu.

(b) **PODERŻNĘŁA SOBIE ŻYŁY U RĄK.** W ubiegłym tygodniu do miejskiego szpitala powiatowego w Bendzinie przywieziono mieszkankę Bendzina J. M., która w celach samobójczych poderżnęła sobie żyły u obydwu rąk. Pomimo bardzo silnego upływu krwi niedoszłą samobójczynię udało się utrzymać przy życiu. — Przyczyna rozpaczliwego kroku nieznana.

(h) **SAMOBÓJSTWO.** Robotnik Eryk Heinol, zamieszkały w Halembie, Bielschowitzerstrasse 63, rzucił się w dniu 12. grudnia około godz 5.45 w Friedenshütte pod przejeżdżający pociąg w celu popełnienia samobójstwa, przyczem poniósł [illegible] na miejscu.

Cztery przyczyny częstych zachorowań w zimie.

(ok). **Kraków**, 20 grudnia. Zagadnienie zdrowotności w miesiącach zimowych jest jedną z najpoważniejszych naszych bolączek. Szczególnie w dobie obecnej, gdy jedynie praca stanowi o wartości człowieka i umożliwia egzystencję, **zdrowie nabiera wartości więcej, aniżeli kiedykolwiekindziej.** Wyścig w każdej dziedzinie życia gospodarczego zmusza ludność do wzajemnego litowania się pod względem własnej wydajności, ażeby sprostać szalonemu tempu i wymogom, jakie stwarza obecne życie. Choroba zawsze była nieszczęściem, obecnie prócz tego **zaczyna być naprawdę luksusem,** na który sobie nikt pozwolić nie może. Dlatego do zagadnienia zdrowia powinniśmy podchodzić ze stanowiska człowieka, przynajmniej w grubszych zarysach uświadomionego w dziedzinie powstawania istoty i zapobiegania najczęstszych chorób.

Warunkiem zdrowia w znaczeniu społecznem jest higjena, to znaczy sposób życia odpowiadający optymalnym warunkom, jakich wymaga nasz organizm. **Widocznie któreś z kardynalnych praw higjeny jest zaniedbywane jeżeli nasze organizmy sygnalizują ten zadawany im gwałt przez katary, grypy i różnego rodzaju przeziębienia.** Jak to się dzieje, że właśnie w jesieni i w zimie zużywamy tyle chustek do nosa, w teatrach, kinach, kawiarniach, zewsząd rozlega się kaszel, poczekalnie lekarzy, szpitale przepełnione są chorymi; słowem

grasuje jakiś demon choroby,

który paraliżuje nasz normalny tryb życia. Demonem tym jest **świat bakteryj,** mikroskopijnie małych żywych organizmów, z którymi od czasów Pasteura i Kocha usiłuje walczyć świat lekarski, niestety bez należytej współpracy najszerszej ludności. Ileż to razy widzimy na ulicy, w tramwaju czy sklepie ludzi zakatarzonych, lub może cierpiących na groźniejsze jeszcze choroby, którzy kaszlą i kichają pełnemi, jak się to mówi, ustami; **nie usiłując nawet zasłonić chustką ust i nosa.** Jak z rozpylacza wyrzucają oni na otoczenie miljony bakteryj chorobotwórczych. Zakażenia w ten sposób wywoływane przy kaszlu, kichaniu i mówieniu nazywają się **zakażeniami kropelkowemi** i stanowią najczęstszą przyczynę późniejszych chorób narządu oddechowego.

Ujęcie zagadnienia od strony tylko możliwości zakażenia nie tłomaczyłoby jeszcze w zupełności i nie usprawiedliwiało

„sezonu grypowego".

Należy jeszcze omówić stan, w jakim w tym okresie znajduje się nasz organizm, stanowiący podłoże dla rozwoju chorób. Lato ze względu na małe wahania temperatury oraz korzystniejsze warunki atmosferyczne przyczynia się do wytworzenia optymalnego stanu, w którym odbywa się przemiana materji — energji oraz skorelowania z nimi, a zarazem zależna od temperatury otoczenia— **regulacja ciepłoty naszego organizmu.** Ustrój nasz żyje kosztem mniejszego nakładu własnej wewnętrznej energji, której w pewnej mierze dostarcza nawet słońce.

Prócz tego drugi zastrzyk energetyczny i uodparniający otrzymujemy z innego źródła, mianowicie **z odmiennego odżywienia.** W lecie i wczesnej jesieni spożywamy owoce oraz świeże jarzyny, obfitujące w witaminy, których olbrzymie znaczenie dla utrzymania życia — wszyscy znamy. Tu podkreślę tylko ważność witaminy A, a szczególnie witaminy C, która obok innych bardzo ważnych zadań w organizmie, przeciwdziała trującemu działaniu produktów własnej przemiany materji, a przedewszystkiem wpływa uodporniająco na wszelkiego rodzaju zakażenia. Te wszystkie czynniki razem wzięte wpływają na to, że organizm w porze letniej żyje, że się tak wyrażę, ponad stan, gromadzi wprawdzie zapasy energji na zimę, jednak nagłe przejście w okres wilgotności i ochłodzenia w późnej jesieni i zimie, nie może obyć się bez pewnego wstrząsu. **Organizm przyzwyczajony do cieplejszej temperatury otoczenia, przechodzi krótki okres przestrojenia, przyzwyczajania się do gorszych warunków klimatycznych i atmosferycznych.** Oczywiście okres ten wykorzystują bakterje, które w warunkach dla siebie sprzyjających, bo w czasowej mniejszej odporności, gdy tylko znajdą wrota zakażenia, wdzierają się przez nie wgłąb organizmu i

zaczynają swą destrukcyjną robotę,

powodując katary, grypy, zapalenia płuc, a nawet gruźlicę.

Siły obronne ustroju odgrywają ogromną rolę w przeciwdziałaniu zakażeniu. Niestety nie wszystkich odporność jest jednakowa. Tak, jak wielu ludzi jest uodpornionych na pewne choroby dzięki swoim wrodzonym konstytucjonalnym właściwościom organizmu, lub też nabywa odporności, lub też których odporność jest zmniejszona przez usposabiające towarzyszące stany, jak np. wskutek nieodżywienia, przemęczenia, przewlekłe zatrucia alkoholem, nikotyną wskutek chorób wycieńczających organizm, jak cukrzyca, nowotwory oraz wiele innych czynników osłabiających siły ochronne ustroju. **Ci to osobnicy w „sezonie grypowym" najczęściej ulegają zakażeniom.** Choroba w swoich najrozmaitszych obrazach jest okresem **mobilizowania wszystkich sił odpornościowych** i przejawem zmagań ustroju z bakterjami i ich zabójczym dla organizmu sposobem bytowania. Najwidoczniejszym objawem tej walki jest wysoka gorączka jako dowód, że w organizmie dzieje się coś, co zmusza do chorobliwie wzmożonego życia każdą nawet najdrobniejszą komórkę. Wreszcie organizm wspomagany przez lekarza zwycięża, gorączka ustępuje, następuje okres zdrowienia. Dwa więc czynniki są przyczyną częstych chorób narządu oddechowego w późnej jesieni i zimie. **Jednym czynnikiem jest świat bakteryj, nabierający w tym okresie szczególnej zjadliwości, drugim czynnikiem jest okresowy stan przestrajania się organizmu, w którym podatność na wszelkie zakażenia jest większa, niż normalnie.** Dużą rolę tutaj odgrywa też fakt, że w przeciwieństwie do takich wywołanych przez bakterje chorób, jak dur brzuszny, dur plamisty, szkarlatyna i inne, choroby narządu oddechowego, któremi w niniejszym artykule się zajmujemy, po ich przebyciu nie dają trwałego uodpornienia na następne zachorowania, lecz nawet usposabiają jeszcze ustrój do następnych, częstszych zachorowań.

Zachodzi pytanie, czy **jest coś do zrobienia, ażeby zmniejszyć częstość wybuchających epidemicznie katarów, grypy, kokluszów i innych chorób. W tej dziedzinie możemy sami zdziałać wiele,** należy tylko wydać bezwzględną walkę istotnej przyczynie tych chorób, to jest bakterjom. Gdybyśmy potrafili wypędzić wszystkie bakterje chorobotwórcze w naszem otoczeniu, wprawdzie i tak wiecznie żyć nie moglibyśmy, pozostałoby bowiem jeszcze

wiele chorób nie bakteryjnego pochodzenia,

które z pewnością dopuściłyby na naszym globie do przeludnienia. Jakże jednak inaczej wyglądałoby życie, gdybyśmy przestali znać choroby zakaźne, lub co najwyżej wspominali tylko o nich z tem samem uczuciem ulgi i wdzięczności dla nauki, jakiego doznajemy na wspomnienie trądu, dżumy, lub innych ponurych chorób niemniej ponurego, z powodu zacofania i niechlujstwa — średniowiecza.

Przed setkami lat choroby epidemiczne zabierały tysiące ofiar.

Na usprawiedliwienie jednak tych grozę wzbudzających faktów należy przyjąć to, że zarówno ówczesny świat lekarski, jak i ludność nie znała istotnej przyczyny „morowego powietrza", a zatem nie umiała znaleźć środków dla opanowania tych, jak sądzono, dopustów bożych, karających masowemi śmiertelnemi zachorowaniami grzeszną ludność. Dzisiaj jednak, gdy na równi z innemi naukami wiedza przyrodnicza i lekarska osiągnęła tak wysoki poziom, że groźne epidemje należą już do historji, nie powinny pojawiać się nawet sporadyczne wypadki, a cóż dopiero mówić o szerszy zasięg obejmujących chorobach bakteryjnych.

Powodzenie akcji zwalczania chorób bakteryjnych zależy w dużej mierze od nas samych.

Należy zapobiegać chorobom, gdyż tylko w ten sposób zmniejszymy wydatnie częstość zachorowań. Aby ochronić przed możliwością szerszego rozprzestrzeniania się infekcji, **należy chorego izolować przez cały okres choroby,** oraz przez dłuższy czas po spadku gorączki. W celach zapobiegawczych należy też odkażać wydzielinę z nosa chorego, plwocinę oraz odchody 5-procentowym kwasem karbolowym, lub mlekiem wapiennem. Gdy pojawi się ognisko epidemiczne zachorowań, zwłaszcza w okresie złych warunków atmosferycznych w jesieni i zimie, należy unikać wszelkich większych skupień ludzkich. Jeżeli już jesteśmy zmuszeni przebywać w środowisku, gdzie jest ktoś cierpiący na niewinne, jak nam się wydaje, nieżyty dróg oddechowych w razie zaniedbywania przez kogoś higjeny i nieostrożny kaszel lub kichanie, powinniśmy prosić o zasłonięcie nosa i ust chustką. Również byłby już czas wyrugować z naszych zwyczajów towarzyskich, urągający przepisom higjeny zwyczaj **całowania kobiet po rękach.** Osoby inteligentne i świadome rzeczy, na tego rodzaju „niegrzeczności" napewno nie zareagują. Bardzo ważnym warunkiem uchronienia się przed zakażeniem jest **jaknajczęstsze mycie rąk,** zwłaszcza przed posiłkiem, oraz **płukanie jamy ustnej rano i przed spaniem jakimś płynem dezynfekcyjnym,** np. kilko procentową wodą utlenioną, 3 procentowym kwasem borowym, lub nadmanganianem potasu.

Nie zaniedbujmy zasięgnąć porad lekarskich nawet w wypadkach błahych katarów i zaziębień, bo przecież grypa groźna nie jest ze względu na swój początkowy przebieg, lecz z powodu następstw, wynikłych z jej zaniedbania i późniejszych komplikacyj.

Każdy człowiek, jako cząstka społeczeństwa, musi na tyle posiadać

etyki obywatelskiej i zrozumienia dla dobra zdrowia ogólnego,

że będąc sam chorym, nie może rozsiewać choroby drugim. Pamiętajmy, że każdą grypę zawdzięczamy drugiej, może przygodnie spotykanej osobie i własnej ignorancji i nie przestrzegania środków ostrożności. Musimy wreszcie zrozumieć, że tam gdzie są bakterje, tam wszędzie tkwi zaczątek najgroźniejszych chorób. Świata bakteryjnego, przynajmniej w najbliższej przyszłości, nie zniszczymy wprawdzie w zupełności, jednak należycie pojęta higjena i racjonalny sposób życia powinien dawać nam gwarancję zdrowia i radość życia na długie lata.

CIEKAWOSTKI.

Kroniki minionych wieków notowały niejednokrotnie wypadki, że ten czy ów człowiek posiadał rekordową ilość dzieci. Po wojnie światowej stosunki nieco zmieniły się. — Niemniej jednak znalazł się w Szwecji pewien człowiek, który licząc 69 lat, mógł pochwalić się fantastyczną wprost ilością dzieci, których liczba sięgała 39. Z pierwszego małżeństwa urodziło mu się 15 dzieci, 10 chłopców i 5 dziewcząt; z drugiego małżeństwa 12 dzieci, 6 chłopców i 6 dziewcząt, a z trzeciego małżeństwa 12 dalszych dzieci, 7 chłopców i 5 dziewcząt.

* * *

Ludwik Pasteur (1822—1895), syn grabarza, członek Francuskiej Akademji Umiejętności, wyjaśnił chemiczny przebieg fermentacji, a wszechświatową sławę zyskał gdy dowiódł i wykazał, że przyczyną niektórych chorób są małe organizmy (bakterje bakcyle) i że właśnie tych bakcyli można użyć jako środka leczniczego.

Ponadto wynalazł sposób leczenia wścieklizny, a w przeciągu 13 lat w jego instytucie leczono 24.631 wypadków tej strasznej choroby, przyczem tylko 99 skończyło się śmiercią. W październiku 1887 r. uczuł nagle paraliż języka, a jednak doczekał się jeszcze otwarcia sławnego na cały świat „instytutu Pasteura".

Naczelny redaktor: Leopold Reisober. Redaktor odpow. Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel. 852-32 — Administracja: Ernst Kublow, Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Kattowitzerstr. 16, Dombrowa, Rathausstr. 2, Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 3.

BOLESŁAW RYBAK.

Powódź

24)

— Panie dyrektorze — zaczął niskim, zduszonym głosem — ja jestem wprawdzie tylko prostym robotnikiem, ale nie wolno mnie obrażać.

— Nikt pana tutaj nie obraża. Chciałem tylko z panem porozmawiać na ten temat, zanim zawezwę policję.

— Żadnych papierów nie widziałem, kasy nie otwierałem, więc czego pan się mnie czepia.

— Nie gniewajcie się Putyra. Wy jedni nie straciliście tutaj głowy z tego całego towarzystwa, więc może zauważyliście coś podejrzanego.

— Nie, panie dyrektorze — odparł trochę już opanowany. — Niczego nie zauważyłem i nic nie wiem. Jak pan chce, niech pan oddaje sprawę policji. Ja się niczego nie boję.

— Namyślcie się. Daję pięć tysięcy złotych temu, kto odnajdzie te papiery.

— Choćby pan dawał i sto tysięcy, to i tak nie powiem, bo nie wiem, gdzie są te papiery. A co ja się na tem zresztą znam? Skądżebym wiedział, ża jakieś papierzyska mają aż tak wielką wartość.

— W każdym razie ostrzegam was, abyście nie próbowali uciec teraz z fabryki.

Putyra roześmiał się złośliwie.

— Panie, ja przed powodzią nie uciekałem, jak pan i jego pomocnicy, a teraz miałbym uciekać przed łajdackiem posądzeniem mnie?

Dyrektor oburzył się. Ten człowiek był naprawdę niebezpieczny. W sprawę wdała się Marjetta, usiłując załagodzić wszystko.

— Papciu! — zawołała — proszę nie zapominać, że pan Putyra uratował mi życie, a gdyby nie on, to dzisiaj fabryka także nie istniałaby. Jesteś mu winien wdzięczność.

W tej chwili dobiegło ich nawoływanie saperów. Dyrektor musiał odjeżdżać. Ucałował jeszcze Marjettę i przebiegł bez słowa obok Putyry, który ponuro spoglądał na niego. Na podwórzu poinformował się jeszcze, kto chce z nim jechać motorówką, poczem zabrał ze sobą jakąś babę z chorem dzieckiem. Za chwilę motorówka odbiła z powrotem i teraz już śmielej skierowała się ku drugiemu brzegowi.

W tłumie robotników miny powesełały. Saperzy przywieźli świeży chleb, mleko, jaja, masło, trochę wędlin, można więc było objeść się za wszystkie czasy. Zawołano także i Marjettę, która pociągnęła za sobą Putyrę. Siedli gdzieś pod murem fabrycznym na kamieniach i zajadali chleb z kiełbasą. Marjetta spoglądała wesoło na swego ostatniego kochanka.

— Niech się pan tak nie martwi. Ta sprawa się wyjaśni.

— Wyjaśni się, a jakże. Czepią się mnie, bo muszą znaleźć jakiegoś kozła ofiarnego. Może tam zresztą wogóle papierów nie było?

— Pocóżby mój ojciec robił wobec tego awanturę?

— Robił awanturę, bo chciał uwagę ludzi odwrócić od powodzi.

— Nie, to jest wykluczone. Mój ojciec jest czasem bardzo surowy dla robotników, ale nie posuwałby się tak daleko. To byłoby wstrętne.

— No dobrze, to niech mi pani wyjaśni, skąd jabym wiedział, że właśnie te papiery są w kasie, skądbym wziął narzędzi do otwarcia kasy i skądbym wiedział, które papiery mam zabrać i gdzie je mam schować. Przecież tu wszyscy mnie widzieli. Nawet widzieli i to, że w nocy...

— Co, to także? — zdziwiła się Marjetta.

— Takby wyglądało. Dostałem list, z którego wynika, że i to wiedzą.

— To tem lepiej.

— Dlaczego?

— Dlatego, bo to jest dowód, że pan nie mógł się dobrać do kasy, bez zwracania uwagi innych robotników na siebie.

— Dowód i nie dowód, przecież nie mogę tego powiedzieć policjantom.

— Dlaczego?

— Jak może się pani pytać? Przecież wtedy wszyscyby już wiedzieli, pani ojciec, policja, że ja, że pani...

— No, to trudno, nie może pan siedzieć przez takie głupstwa w kryminale.

— Dla mnie, to nie są głupstwa.

— Niema pan racji. Głupstwa i koniec.

— Nie, panno Marjetto. To nie głupstwa. Ja naprawdę panią kocham. Przekonała mnie pani wprawdzie, że pani nie może zostać moją żoną, ale to już nic nie zmieni. Nie zrobię niczego, coby mogło pani zaszkodzić.

Marjetta zadumała się. Zrobiło się jej nagle smutno. Nietylko dlatego, że Putyrze, którego naprawdę polubiła, groziło niebezpieczeństwo, ale dlatego, że ona już nie była zdolna do tak zaszczytnego ujmowania obowiązków miłości i przyjaźni. Pogładziła jego rękę w zadumie.

— Musimy zatem wymyślić coś innego. O ile pamiętam, ojciec mówił coś o jakiejś skrzynce.

— Skrzynka! — krzyknął Putyra. — To może on ja zabrał?

— Kto to jest „on"?

— No ten pani gach, to jest przepraszam, ten znajomy, co to się kręcił koło pani nad rzeką. W tę noc, kiedy już nie było pani ojca, ani jego zastępcy, nad ranem wyjeżdżał ten panek samochodem. Wynosił jakąś ciężką paczkę i nawet kazał mi sobie pomagać. Dziwne mi się to wydawało, ale ostatecznie pomyślałem sobie, że lepiej będzie, jak on wyjedzie, bo wtedy pani będzie sama i łatwiej mi będzie z panią porozmawiać.

— Jaki pan pocieszny! To dziwne. Czyżby Ryszard? To jest nieprawdopodobne, ale niewykluczone. Dzisiaj tacy ludzie są zdolni do wszystkiego. Tylko w takim razie...

— Chłop już mógł dawno uciec za dziesiątą górę i dziesiątą rzekę. Cały tydzień! Głupiby był, gdyby czekał, aż my się stąd wydostaniemy. A teraz jeszcze mnie stąd nie puszczą. Niema co mówić. Wsiąkłem.

Obydwoje zamyślili się nad trudną sytuacją. A tymczasem chmury rozeszły się i na zachodzie wykwitła dawno nie widziana kula słońca. Ludzie powyłazili z baraków i wpatrywali się w słońce, jak w coś nigdy nie widzianego. Szare twarze, wynędzniałe ożywiły się. Tu i ówdzie słyszało się już śmiechy i wesołe żarty. W ludziach obudził się inny duch. Kończyła się niewola, wschodziło słońce lepszej przyszłości. Dyrektor był, mówił, że ma nowe zamówienia, będzie zarobek, będzie praca, będzie, co najważniejsze, jedzenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).